Nr. 3. Lwów. — Piątek dnia 4 stycznia **Rok 1889**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany) — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Tytusa B.
Jutro: Telesfora M.

Adres Redakcji i Administracji: **ulica Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 8 m. 0
Zachód „ „ 4 „ 10

Długość dnia g. 8 m. 10
Przybyło dnia 1 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 3 stycznia.

La Russie se recueille! — ten stary gorczakowowski frazes przypomniała sobie Rosja i wygłosiła go jako noworoczny podarek dla Europy. Jakie życzenia złoży ona sobie na swój Nowy rok, o tem się dowiemy dopiero za dni dziesięć. Dla zagranicy już rzekła że „się skupia, patrzy w głąb swej istoty i rozmyśla“. To przyrzeczenie nie na słowach tylko się opiera; carat popiera je czynami. Oto cała jego prasa wystąpiła z radami do serbskich radykałów, aby nie narażając na szwank europejskiego pokoju, przyjęli nową konstytucją, potem zaś środkami jakie ona daje, będą mogli stanowczo się załatwić z Milanem, już bez żadnej obawy narażenia siebie, kraju i sąsiadów, wreszcie — co najważniejsza — „idei“ na jakąkolwiek nieprzyjemność. Następnie, w doniesieniach z Petersburga do różnych pism, nie mających pozornie żadnych z Rosją stosunków, puszczono pogłoskę, że w armji rozlokowanej na granicy od Kowna do Chocimia, rozwinęły się choroby w skutek nadmiernych trudów obozowego życia i niedostatku żywności; w ministerjum wojny zastanawiano się nad tym stanem rzeczy, przekonano się, że intendantura w istocie szwankuje, ale uznano, że siły jej są za słabe. To właśnie jeszcze raz przekonało Rosją, że zamiast działać, skupiać się musi. Więc zwołano radę polityczno-wojenną i ta orzekła, iż trzeba powoli zmniejszyć liczbę wojsk na granicy. Jest to zatem druga pokojowa nowina ze stolicy carów. Dziwna tylko rzecz, że my, mieszkający nad granicą, nic zgoła nie wiemy o tych walnych chorobach w wojsku rosyjskiem, a wiedzą o tem stambulski *Levant Herold*, *Pall-Mall-Gazette*, *Indépendance Belge* i francuski *Soir*. Lecz mniejsza o to, bo przecie na serjo nie można brać wiadomości, że Rosja zamyśla zniszczyć swój szyk strategiczny, przygotowany mozolną dwuletnią pracą. Idziemy dalej w wyliczaniu pokojowych czynów caratu. Z Persją się pogodzono, uznano, że otwarcie Korunu dla europejskiej żeglugi nie jest obrazą caratu; uznano także, iż kwestja o jeneralny konsulat w Meszedzie wynikła tylko z nieporozumienia i wreszcie, że zbudowanie bitej drogi od granicy rosyjskiej w Zakaspijskim kraju do Meszedu wymaga sporo czasu; dawszy te wszystkie „uznania“, Rosja kazała księciu Dołgorukowowi wrócić do Teheranu na posterunek posła, a szach nagrodził swego petersburskiego przedstawiciela Mahmuda-chana swym portretem suto ozdobionym bryiantami. W ten sposób dano znać światu, że między Rosją a Persją wróciły dawne kordyalne stosunki. — Objawem pokojowego usposobienia caratu ma być także zapowiedziane odwołanie p. Chitrowa z Bukaresztu i wreszcie takim objawem jest wstrzymanie misji rosyjskiej do Abbisynji, bo — „Rosja nie chce wchodzić w drogę Włochom i Anglji“.

Oto są wszystkie „objawy,“ które carat raczył okazać Europie w jej nowy rok. Jeśli dodamy do nich zapowiedź ogłoszoną w *Wiestniku Finansów*, że p. Wyszniegradzki zamknie rok budżetowy dwumiljonową nadwyżką, to będziemy odrazu wiedzieli, dla czego Rosja postarała się o te „objawy.“ Oto, toruje ona sobie drogę do nowej pożyczki, o której już się podobno naradza z paryzkimi kapitalistami, jakeśmy o tem wczoraj donieśli. Wszelkie rosyjskie „objawy“ już dawno bukiet straciły dla trzeźwych polityków, mają one aromat jeszcze tylko dla graczy giełdowych, co zaś do owej dwumiljonowej nadwyżki, wrzekomo znalezionej przez p. Wyszniegradzkiego w kasach, to przypominamy sobie, że w przeszłym roku także budżet wyglądał na papierze świetnie, a jednak trzeba było na gwałt pożyczyć 500 miljonów franków, choćby za cenę ustępstw dla żydów, których gnębić było zawsze najmilszą rozrywką dla rosyjskiego rządu i społeczeństwa.

Z rosyjską wyprawą do Abbisynji stało się coś niezwykłego. Mnóstwo popów pod komendą archimandryty Paissiego i cała wataha „wolnego hetmana“ Aszynowa już siadła w Odesie na okręt „Korniłow,“ aby płynąć do Nowej Moskwy, założonej w Abbisynji kiedy w tem zatelegrafowano z Petersburga: „Wstrzymać wyprawę.“ Według pogłoski stało się to w skutek podejrzenia, że cała owa Nowa Moskwa i wszystkie sukcesa Aszynowa w Abbisynji są humbugiem. Jakiś dymisjonowany feldfebel Samosiejew wniósł skargę na Aszynowa, że ten go zwabił do Abbisynji, przyrzekał złote góry, ziemi w bród itd., a tymczasem Samosiejew z kolegami nie znalazł żadnej Nowej Moskwy, tułał się po bezludnem wybrzeżu i wreszcie sam jeden o żebranym kiju wróciwszy do Rosji, wytoczył Aszynowowi proces o 300 rubli, wydane na tę podróż. Do rozprawy sądowej nie przyszło, bo choć Aszynów z całą swą watahą siedzi w Odesie, ale władze tamtejsze nie mogły go znaleźć i przedstawić sądowi. Niemniej jednak zwątpiono w cywilizacyjną misję tego „wolnego kozaka.“

Wstrzymanie misji abbisyńskiej, widziane w tem oświetleniu, traci znaczenie pokojowego „objawu.“ Wszystkie też inne wyliczone wyżej objawy tego rodzaju tracą wszelką wartość w obec wczorajszych jeszcze gróźb zwróconych do Austrji za jej zamiar utworzenia flotyli na Dunaju i w obec konszachtów z ex-królową Natalją. Potrzeba chwili, konieczność zaciągnięcia pożyczki zniewoliła carat do popisania się pewną skłonnością pokojową.

Według moskiewskiego dziennika *Russkij Kurjer*, ukończono już śledztwo w sprawie katastrofy kolejowej pod Borkami i sporządzono akt prokuratorski przeciw dyrektorowi kolei p. Kowance, inspektorowi p. Kronenbergowi, prezesowi rady zawiadowczej baronowi Hahnowi, dyrektorowi ruchu Saslińskiemu i inżynierowi Galicyńskiemu.

Jak z telegramu wczorajszego wiemy, serbska komisja konstytucyjna znaczną większością głosów przyjęła *en bloc* projekt nowej konstytucji. Dziś komisja postawi odpowiedni wniosek w pełnej Skupczynie. Nie ulega żadnej wątpliwości, że i tu nastąpi przyjęcie konstytucji bez rozprawy, odrazu w trzech czytaniach. Potem nastąpi zamknięcie Skupczyny. Czy się wynurzy kwestja rozwodowa, o tem zapewne dowiemy się z telegramu popołudniowego, lecz bardzo wątpimy, żeby radykaliści chcieli poruszyć tę sprawę.

W przeszłą sobotę obchodził p. Gladstone 79 rocznicę urodzin. Z tego powodu zwolennicy jego we wszystkich miastach, zwłaszcza zaś w Szkocji, odbyli meetyngi, na których uchwalili adresa do sędziwego wodza liberałów i przy tej sposobności wyrazili głębokie przekonanie, że on jeszcze raz stanie u steru spraw państwowych i zanim zejdzie z pola postawi irlandzki parlament w Dublinie.

Gladstone, bawiący teraz w Neapolu, odpowiedział na te wszystkie adresy jednem publicznem podziękowaniem, a tylko do margrabiego De Riso wystosował osobne pismo, które teraz opublikowano. W tym liście p Gladstone porusza sprawę papieską i to w sposób całkiem nieoczekiwany. Przez całe życie był on zawziętym wrogiem „papistów“ i tem zasłużył sobie na gorące uznanie wszystkich bezwyznaniowców i massonów. Teraz zaś, na starość, tak w swoim liście pisze do margrabiego De-Riso: „Sprawę tę niezbędnie trzeba załatwić podług sprawiedliwośc; domagają się tego interesa trwalsze i ważniejsze od przemijających względów, które mogą być bardzo drogie dla tego lub owego państwa. Mojem zdaniem, najwłaściwiej byłoby oddać tę sprawę rozjemczemu. polubownemu sądowi. Kiedym był prezesem gabinetu, w ten właśnie sposób załatwiłem trudną kwestję Alabamy i z tego najbardziej się szczycę.“

Otóż ta nowa „idea“ Gladstone'a nie jest zdolna nikogo zachwycić: bezwyznaniowcy i włoski rząd nie darują Gladstone'owi tej zmiany przekonań na korzyść praw Apostolskiej Stolicy i na sąd się nie zgodzą, bo uważają, że całe prawo, cała sprawiedliwość po ich stronie. Z tych samych względów a ze słusznością o wiele większą nie zechce się przed sądem prawować Papież z panem Crispim. „Idea“ p. Gladstone'a ważna tylko z tego względu, iż pokazuje jak nawet zawzięci wrogowie katolicyzmu — Bismarki i Gladstony — gdy w nich namiętność wystygnie, — uchylają głowy przed prawami Apostolskiej Stolicy, „trwalszemi i ważniejszemi od przemijających względów państwowych“.

Parlament angielski przed rozpoczęciem feryj świątecznych uchwalił ustawę bardzo ważną, lubo niesensacyjną Oto ta ustawa: w razie bankructwa jakiegokolwiek przedsiębiorstwa, z aktywów jego muszą być przedewszystkiem pokryte należytości robotników, a dopiero tem, co się zostanie, tem mogą się dzielić kredytorowie.

Korespondencje.

Wiedeń 1 stycznia.

(?) Zupełnie odmiennie od lat kilkunastu ostatnich zarysowuje się ten Nowy rok: nikt nie mówi o wojnie, a dzienniki stołeczne dały nam na Nowy rok również niespodziankę, są bowiem tak puste, jakby zaniedbane. Od lat 30, o ile zapamiętam, nigdy tego nie było. Rozpatrywania przeglądowe ubiegłego roku są jałowe, nigdzie nowej myśli. za to stara, zużyta rekryminacja. Kto wie atoli. czy nie stanie się inaczej, niż się zapowiada, czy nie zapanowało pewne złudzenie? W ostatnich latach mówiono tylko o wojnie, a panował pokój; teraz uważa się pokój za pewny, czy przeciwnie nie zanosi się na wojnę? Zawsze to lepiej i z takiem pytaniem się oswajać.

Po za objawami w sytuacji międzynarodowej jest do zanotowania fakt wcale niepośledniego znaczenia.

Oto zgromadzenie robotników fabrycznych, czyli — jak oni siebie nazywają — s t a n c z w a r t y uchwalił na wiecu odbytym temi dniami w Hainsfeld swój program, swoję politykę czy manifest zasad, który ma dla niego mieć w pewnej mierze to znaczenie, co sto lat temu ogłoszenie t. zw. praw człowieka dla stanu mieszczańskiego. Program ten ma za cel: ekonomiczne wyzwolenie robotników; polityczne ich równouprawnienie, umysłowe podniesienie, zaprowadzenie wspólnej pracowników własności wszelkich zakładów i środków materjalnej produkcji i prowadzenie ich na rzecz pracowników. W tym celu ma być proletarjat jawnie, legalnie zorganizowany, do walki o byt przez to uzdolniony. Zasadami działania będą: Stronnictwo robotnicze, socjalno-demokratyczne, jest międzynarodowem; pochodzenie, narodowość, religja, państwo, ojczyzna, dla niego nie istnieją. Parlamentaryzm mało wart, ale istnieje, więc należy uzyskać powszechne głosowanie, ustawy obronne dla pracy i bezwarunkową wolność organizowania się; bezpłatną, bezwyznaniową powszechną naukę; wreszcie zamianę wojska stałego na uzbrojenie ludu. Mówiono na zebraniu po niemiecku, po czesku, podobno i po polsku. Jeżeli połączenie robotników w jedno stronnictwo pod temi hasłami, jak uchwalono, istotnie przyjdzie do skutku, to inicjatywa ta może nabrać wielkiego europejskiego znaczenia — a nie można zaprzeczyć, że byłoby to pożądanem. Anarchja, dynamit, zostałyby wykluczone, ruch socjalny wszedłby na drogę legalną, na której niewątpliwie doszedłby zwolna do rezultatów, które ustrój społeczeństw zmienią.

Żaden rozumny człowiek i żaden chrześcijanin nie zamyka oczu i serca na nędzę i zupełne niezabezpieczenie losu miljonów ludzi zawodu przemysłowego, z których w ciągu wieków i rozwoju przemysłu stan czwarty się wytworzył. Stan ten ma prawo walczyć o swoje dobro; a jeżeliby istotnie walka ta na legalne tory weszła, to inne stany, to całe społeczeństwo, to władze z wszelką legalną akcią mogą paktować, układać się, zawierać kompromisa. Gdyby pod koniec XIX wieku najważniejsza jego kwestja weszła na te tory, może udałoby się zapobiedz przewrotom i ocalić dla wszystkich te dobra, które stanowi czwartemu wydają się dzisiaj frazesami zużytemi, lub przywilejami mniejszości, mianowicie: religję, narodowość, ojczyznę, — dobra, które właśnie i robotnikom ludzką wyższą godność i ideały życia zapewnić mogą. Zaznaczam pokrótce fakt, nie przesądzając o ile on do nadziei, lub obaw uprawnia.

Wiedeń dzisiaj tylko gratuluje, śpiewa, bankietuje; noc sylwestrowa jest tutaj szczytem uciechy powszechnej i zabawy najgłośniejszej, powszechnej, która wszystkie warstwy ogarnia w stopniu nierównie wyższym niż to bywa w ostatki. Kończę list, bo co chwila drzwi się otwierają, ktoś przychodzi, rozbawiony, śmiejący się, a z ulicy słychać wesołe krzyki. Obyśmy i my mieli się z czego cieszyć!

Berlin 31 grudnia.

(:) Jako noworoczny prezent, otrzymał ks. Bismark wysoki order od chińskiego bogdychana. Podobno dekoracja ta przedstawia potwornego smoka; — stąd żarty w prasie postępowej i socjalistycznej, że to dopiero właściwa ozdoba dla kanclerza takich usposobień, jak ks. Bismark. — żarty spóźnione, bo stary kanclerz cicho schodzi z widowni. Szanują go sfery urzędowe jak relikwją, ale coraz mniej wpływ jego odczuwać się daje. Inne już powietrze w tych sferach panuje; ta sama oschłość, buta niezmienna, ale jakaś gorszego gatunku. ton koszarowy. Czuć to wszędzie i publiczność zaczyna coraz częściej mówić, że „wielki Bismark“ torował drogę „małemu despotyzmowi“. Jakąś trwogę widać w kołach prawowiernych protestantów, którzy będąc konserwatystami, cenią konstytucją. *Kreuz Ztg.* donosi, że Wilhelm II, zostawszy cesarzem, kazał sobie pierwsze kazanie wygłosić na temat do słów św. Pawła: „Z Bożej łaski j st, że jestem“. Przez to, mówi ta gazeta, chciał widocznie pokazać cesarz, że ma władzę nie z woli ludu, a więc nie będzie się ubiegał o „aura popularis“ — i na ten temat ostrożnie rozumuje o prawdopodobnej przyszłości. Niewesoło ona wygląda na tle niepewnej sytuacji politycznej, miljona wyostrzonych bagnetów, niechęci, na którą w całej Europie zarobiły Niemcy, ekonomicznej mizerji i wciąż rosnącej hydry socjalizmu. Wszystkie też świąteczne i noworoczne artykuły berlińskich gazet nastrojone są na ton mniej więcej minorowy. Niektóre nawet przypomniały Boga...

Myśląca publiczność jeszcze smutniej spogląda w przyszłość, bo prawdę powiedziawszy, wszystkie wawrzyny polityki bismarkowskiej okrutnie drogo kosztują. Nie mówię o sferach dygnitarskich, specjalnie pruskich — te urosły w znaczeniu, zaszczytach, bogactwie; nie mówię o Berlinie, — ten grubo zarobił; mówię o ludzie w całych Niemczech — ten opłaca koszta wawrzynów, już je grubo ozłocił, a ciągle jeszcze mało.

Oto po świętach parlament będzie rozprawiał nad żądaniem ministra wojny powiększenia artylerji polnej; następnie zapowiadają projekt awansowania niektórych twierdz do wyższego stopnia obronności, co będzie dużo kosztowało; w końcu nadzwyczajne wydatki na marynarkę i nieznane jeszcze koszta afrykańskich przedsięwzięć. Z rachunku, przedstawionego parlamentowi przez ministra wojny, wynika, że armja czynna na stopie wojennej wynosi w tej chwili 3,518,416 żołnierzy. Trzebaż to wszystko umundurować i uzbroić, a także odpowiednie zapasy żywności trzymać w pogotowiu.

Afrykańskie sprawy trochę się poprawiły, bo podobno w Zanzibarze murzyńska ludność poczęła się zwracać przeciw Arabom W kraju Uganda wybuchła rewolucja, zrzucono z tronu zwierzęcego kacyka i łagodnego brata jego wyniesiono do godności sułtana. Ten nowy władzca sprzyja Europejczykom, jest więc nadzieja, że przez kraj jego Emin-basza zdoła się dostać do morskiego brzegu, jeśli tylko naprawdę ów Emin nie jest w niewoli mahdzistów. Gdyby to się stało, natenczas Niemcy miałyby zadanie bardzo ułatwione, bo nie potrzebowałyby organizować ekspedycji wewnątrz kraju, pokonanie zaś zbuntowanych handlarzy niewolników odbyłoby się powoli, małymi środkami. Rząd podobno zamierza zawiesić wszystkie przywileje wydane Towarzystwu afrykańskiemu i porucznika Wissmana mianować gubernatorem.

Lecz wracam do spraw wewnętrznych.

Na prezent noworoczny otrzymał od rządu Szlezwik rozporządzenie, znoszące zupełnie język duński w szkołach i urzędach, jak to przed trzema laty zrobiono w Poznańskiem. Przepisy te same, pozwolono nawet tak samo używać duńskiego języka przy nauce religii, ale to wszystko będzie tylko na papierze; w praktyce germanizacja będzie przeprowadzoną z tą samą bezwzględnością, co u nas.

Lotaryngji dano podarek z tego samego sklepu. W jesieni kazano sejmikom lotaryńskim obradować po niemiecku, a od 1 stycznia 1889 roku wszystkie dokumenta prywatne, legalizowane przez funkcjonarjuszy sądowych, muszą być sporządzane w dwóch językach: francuskim i niemieckim, albo też tylko w jednym niemieckim. Oczywiście, że dla mniejszych kosztów wejdą w używanie tylko dokumenta niemieckie. Sądom i notarjuszom kazano urzędować tylko po niemiecku. Równocześnie narzucona miastu Metzowi rada miejska asygnowała na pomnik berliński dla Wilhelma I 40 tysięcy marek. Łatwo sobie wyobrazić, jak to boleśnie dotknęło mieszkańców tego francuskiego miasta.

Otóż tu nasuwa się następująca uwaga. Wiecie, że Niemcy zwykli mawiać, iż germanizują Poznańskie, aby Polsce ułatwić dźwignięcie się do samoistności państwowej. Raz coś podobnego przebąknął z trybuny sam Bismark i odtąd coraz częściej można było słyszeć zdanie „niemiecki Poznań, to zbawienie Polski“. Dobrze. Chirurg może dopełnić okrutnie bolesnej amputacji dla uratowania człowiekowi życia. Dajmy na to, że tu Niemcy występują nie w roli chirurga, lecz w roli wilka, który pożreć chce odciętą część ciała. Ale mniejsza już o to. Pytam: z jakiej-że racji germanizują Szlezwik? czy dla zbawienia Danji? dla czego germanizują prowincje oderwane od Francji? czy także chcą zbawić trzecią republikę? — Przeniósłszy się na stanowisko nowoczesnego męża stanu, można zrozumieć akcją wynarodowiającą: dzisiejsza etyka i „racja stanu“ nakazują zjadanie słabych; ale dla czegoż w Szlezwiku i Alzacji ma się to robić również gwałtownymi i bolesnymi środkami, co

---

OTELLINA.

Ptasiego mleka brakowało im chyba do szczęścia całkowitego, a jednak...

Jednak nie byli z sobą szczęśliwi, nie mogli być w tych warunkach i to wcale nie z jego winy; może i nie z jej, bo czyż kobieta jest winną temu, gdy przy wszystkich zaletach i cnotach dobrej żony, ma jedną, okropną wadę, kiedy jest samem wcieleniem zazdrości!....

Murzyn wenecki bladnął przy pani Korneli; jeżeli męża swojego nie udusiła, jak Otello Desdemonę, to tylko dla tego, że była od niego słabszą, wątlejszą i że do stłuczenia laskowego orzecha stalowym dziadkiem, potrzebowała jego pomocy, kiedy on je gniótł w palcach, ale że jej na chęci do uduszenia swego Kotka nie brakło przynajmniej raz na dzień w napadzie szalonej zazdrości — to nie powinno ulegać kwestji.

Pani Kornela była Otellem w spódnicy. Mąż ją przezwał złośliwie Otelliną w jednej z rzadkich chwil dobrego humoru, których mu nie zatruła goryczą urojonych zarzutów. Nie wolno mu było spojrzeć na żadną kobietę, wymówić kobiecego nazwiska, pochwalić obrazu, którego bohaterką była choćby Lukrecja, albo Penelope, dwie damy znane ze swej cnoty klasycznej i wierności małżeńskiej.

Pani Korneli zdawało się zaraz że Kotek ma ochotę ją zdradzić, że już ją zdradził, że się jej sprzeniewierza nawet z malowanemi rywalkami, a Kotkowi często, ani się śniło o tem... W teatrze, lub na koncercie pan Konstanty nie wiedział, co ma począć z oczyma. Kiedy patrzał na scenę, narażał się na zgryźliwą uwagę żony:

— Podoba ci się panna X. — prawda?... Nie zjadajże jej tak oczyma, boś już nie student przecież, abyś się jeszcze kochał w naiwnych. — Gdy spoglądał na publiczność najobojętniej w świecie, pani Kornela biegła wzrokiem za jego spojrzeniami i zaniepokojona, szukała przedmiotu mężowskiej obserwacji.

— Do kogo ty się tak uśmiechasz w krzesłach? — pytała; zdawało jej się, że dostrzegała tajemniczy uśmiech porozumienia na ustach męża które były najczęściej wykrzywione lekkim grymasem znudzenia.

Nie chcąc się narażać na ciągłą kontrolę i podejrzenia swej Otelliny, cofał się w głąb loży, opierał głowę na ręce, i z zasłoniętemi oczyma słuchał komedji lub opery, nie patrząc ani na scenę ani na publiczność; wówczas spotykała go wymówka innego rodzaju:

— Nudzisz się ze mną w teatrze. Przy kim innym, miałbyś z pewnością minę bardziej ożywioną! O ja wiem, to dla ciebie ciężka pańszczyzna poświęcić mi kilka chwil wieczorem.

Z każdego balu, czy rautu, wracali zazwyczaj oboje zadąsani; ona, wyrzucając mu, że przez niego się nie bawiła, bo patrzeć nie mogła, „jak bezwstydnie zalecał się do kobiet i przypatrywał się ich dekoltowanym gorsom,“ on znużony wystawaniem po kątach i podpieraniem ścian w salonie, podczas gdy żona tańczyła i rozmawiała, śledząc mimo to każde poruszenie i podsłuchując podejrzliwie każde słowo swojego Kocia.

Przysięgała sobie, że się zamknie, nigdzie bywać z nim nie będzie, zerwie z całym światem.

— Możesz sobie sam chodzić, jeżeli chcesz — mówiła do niego — ja ci przeszkadzać nie będę; baw się, udawaj kawalera, bałamuć kobiety, przynajmniej na to patrzeć nie będę potrzebowała.

Niechby był wszelako spróbował choć jeden krok zrobić bez niej za domem — no!... miał się biedaczysko z pyszna.

— Zostawiasz mnie samą po całych dniach i nocach, mogłabym skonać i nie byłoby komu podać mi kropli wody! — narzekała z rozpaczliwym akcentem za jego powrotem. Oczy miała zapłakane, nosek zaczerwieniony, powieki od łez nabrzmiałe, skarżyła się na ból głowy, na ściskanie w sercu, czuła się osłabioną, chorą, zdenerwowaną. Musiał jej wodą kolońską nacierać skronie, przykładać plasterki cytryny, biegać do apteki o północy po krople trzeźwiące, siedzieć do rana przy jej łóżku, trzymając ją za rękę. A kiedy usypiał ze znużenia, budził go nagle jej płacz i wyrzuty:

— Jaki ty jesteś bez serca!... Jak ty mnie dręczysz!... O Boże! jaka ja nieszczęśliwa!... Mam męża, którego mi świat zabiera, któż mi biednej sierocie pozostanie. Zawsze sama i sama, ale to się skończy. Przysięgam ci Kociu, iż ci zawadzać nie będę, o nie... Będziesz miał wolność, poczekaj, niech tylko wstanę, niech się z łóżka podźwignę. Będziesz miał wolność!

W tych bolesnych słowach tkwiła pogróżka, którą znał dobrze, bo mu ją powtarzała, jako ostatni argument każdej małżeńskiej sprzeczki; chciała się zabić, ilekroć jej się wydawało, że mąż ją kochać przestaje, że ma nowy romans po za domem, że na inną kobietę zwraca spojrzenia.

— Kociu, błagam cię, powiedz kto jest ta kobieta!? .. — wołała, rzucając się ku niemu i chwytając go za obie ręce.

— Co za kobieta?

— Nie udawaj, wiesz o kim mówię; ta, za którą szedłeś dziś przez cały plac Saski.

— Ależ moje dziecko, szedłem zamyślony, nie widziałem nawet, czy przedemną kto idzie.

— Ach, jak niegodnie kłamiesz!.. widziałam cię w zeszłym tygodniu, jak biegłeś Senatorską za nią, za tą samą.. blondynką, w niebieskim kapeluszu, uśmiechała się do ciebie.

— Daj mi pokój z blondynkami w niebieskich kapeluszach, kobieto!...

— Nie chcesz mi powiedzieć... Słuchaj, biada ci, jeżeli was jeszcze razem z sobą spotkam... Patrz, kupiłam sobie witryoleju, obleję jej twarz i tobie, będziesz miał skandal, kiedy sobie tego życzysz. Tak, ja się nie pozwolę oszukiwać, ja jestem żoną, która jedynie ma do ciebie prawo, bom cię ukochała nad życie, nadewszystko. Za moję miłość przynajmniej mi się od ciebie szacunek należy, jeżeli nie możesz mi być wzajemnym.

Potok łez gasił zwykle ten wulkaniczny wybuch oburzenia.

— Żebym chociaż wiedziała, dlaczego ty mnie kochać przestałeś! — zawołała głosem rozżalonym, wznosząc ku niemu oczy bolesnej Madonny, przejęta do głębi swojem uprzedzeniem.

— Ależ Nelciu, co ty sobie do głowy przypuszczasz...

— O nie, nie — przerywała mu z uporem — ty mnie już nie kochasz, jak dawniej... pamiętasz, przysięgałeś mi, że tylko dla mnie żyć będziesz...

I tu zaczynał się cały szereg wyrzutów, najczęściej bezpodstawnych, opartych na drobnostkach, które tylko nadczuła drażliwość kobieca mogła brać w rachubę; z tą najfałszywszą logiką błędnego założenia pani Kornela dowodziła swojemu mężowi, że nie jest tak kochaną, jak dawniej, jak na to zasługuje, jakby ją mniej dobry, poczciwy, delikatny i uważający mąż mógł kochać.

Potrzeba było anielskiej cierpliwości pana Konstantego, aby tego wszystkiego wysłuchać, nie unosząc się, z pobłażliwym uśmiechem dobrowolnej ofiary, z wyrozumiałością dojrzałego umysłu.

Każda w tym rodzaju scena małżeńska kończyła się wprawdzie zgodą, nowemi zastrzeżeniami, przysięgami, powrotem do równowagi, ale pan Konstanty czuł się zmęczonym, rozdrażnionym, zbitym moralnie i powtarzał sobie w duchu przeczytany kiedyś wierszyk Hajoty, pełen życiowego doświadczenia:

I poznałem po niewczasie
Prawdę srogą,
Że drobiazgi wielką miłość
Zabić mogą...

Kochał jednak swą Otellinę, i to kochał prawdziwie, statecznie, potwierdzając jednym przykładem więcej tę sercową anomalję, że się kocha swoich tyranów w miłości.

Otellina zaś manją zazdrości dotknięta, nie przestawała mu dokuczać, powtarzając bezustanku swoje steorotypowe narzekanie:

— Ach, jak ty mnie dręczysz człowieku!...

Słowa te brzmiały gorzką ironją w uszach i sercu pana Konstantego, zwłaszcza gdy po nich następował wykrzyknik całkiem szczery i z głębi przekonania wydobyty:

— Gdybyś ty mnie tak kochał, jak ja ciebie, jakżebym była szczęśliwą!...

Ustawiczną kontrolą otaczała swego Kotka; przeszukiwała codziennie jego kieszenie, zaglądała do pugilaresu, przewracała w papierach, miała dorobione kluczyki do wszystkich jego szuflad i skrytek, a gdy wychodził na dłuższy czas z domu, kazała swej powiernicy szpiegować pana.

Często z wizyty u kolegi, albo z cukierni, gdzie bywał na szachach, wywoływała go służąca z oznajmieniem:

— Pani prosi, aby pan przyszedł natychmiast, bo pani zasłabła ..

Pędził do domu co tchu i na progu spotykał się z uśmiechniętą Otelliną, która go witała słowami:

— Nic, nic mój Kociu, chciałam się tylko dowiedzieć, co ty tam robisz tak długo?...

Niekiedy opuszczała ją manja podejrzliwości, wtedy była dla niego najczulszą, najlepszą żoną, łagodną jak gołąbek, uległą jak baranek, a pieszczotliwą jak młode kocie. Siadała mu poufale na kolanach, gładziła jego włosy, bawiła się jego wąsami i z lubością kochającej kobiety patrzyła mu w oczy, szukając w nich odblasku swojej miłości. Pan Konstanty czuł się wtedy nad wyraz szczęśliwym, mając swą małą, drobną, ładniutką Nelcię w swojem objęciu, zapominał o przebytych torturach i...

Jedno spojrzenie Otelliny spadało, jak grom w to niebo chwilowego szczęścia. (Dok. nast)

Marjan Gawalewicz.

w Poznańskiem? Tu najlepiej widać' jakim fałszem jest podawana racja: „niemiecki Poznań, to zbawienie Polski.“

Jak wiecie, wydalono z Berlina Włocha, p. Fryderyka Paronelli'ego. Był on korespondentem włoskich gazet i prezesem robotnicego włoskiego stowarzyszenia „Società Operaria Italiana.“ Otóż to stowarzyszenie policja rozwiązała wrzekomo za antidynastyczne dążności, kierownicy zaś jego będą podobno wydaleni z Niemiec.

Podczas walki z katolickim Kościołem rząd zasekwestrował wiele dochodów kościelnych. Stąd powstała t. zw „suma obroczna“, wynosząca około 16 miljonów marek. Dziś, skoro już ustała wojna z kościołem i stanął pokój, należałoby zwrócić tę sumę Kościołowi. Otóż rząd zastanawia się co począć z tym kapitałem, a protestanckie pisma pienią się na samą myśl, że ten fundusz może się dostać katolikom.

Dzień 27go stycznia będzie dniem urodzin cesarza Wilhelma II. Na tę uroczystość ma przybyć do Berlina włoski król Humbert. Będzie to jego rewizyta. *Post*, *Vossische Ztg.* i *Kolońska* zapewniają, że wtedy nastąpi prolongata i rozszerzenie niemiecko-włoskiego przymierza. Rozszerzenie? — jakie?

Mały Fejleton.

Wieża Eiffel.

Paryż d. 27 grudnia.

Wieża Eiffel wznosi coraz wyżej swój wysmukły szkielet żelazny. Napróżno drwią z niej, napróżno robotnicy odmawiają swej pracy; nic powstrzymać nie zdoła niezmordowanych inżynierów, którzy postanowili wykończyć wieżę na dzień otwarcia wystawy, to jest: na czerwiec r. b.

Wczoraj wysokość wieży sięgała 200 metrów. Na uczczenie tego robotnicy urządzili zmowę, twierdząc, że za tak wyjątkową pracę otrzymać powinni wyjątkowe wynagrodzenie. Lecz pan Eiffel oparł się żądaniu. Zawarł z robotnikami umowę, według której pobierać mają płacę jednaką, póki wieża nie dosięgnie 300 metrów; oni tę umowę podpisali. Zresztą, aby ich przywołać do porządku, oświadczył że, jeżeli nazajutrz nie zechcą wziąć się do pracy, będą wszyscy wydaleni, a natomiast przyjęci zostaną nowi robotnicy. Nazajutrz wszakże stawili się wszyscy w komplecie, za nimi zaś stała setka nowych robotników, gotowa w każdej chwili ich zastąpić. Niepotrzeba jednak było uciekać się do tego środka; wszyscy strejkujący weszli na wieżę; jedynie tylko dwóch przywódzców zmowy wydalono.

Nazajutrz, korzystając z pozwolenia p. Eiffla, weszliśmy na wieżę. Rzecz to, daleko ciekawsza, niż można przypuszczać. Towarzyszący inżynier objaśniał nas o wszelkich szczegółach tego olbrzymiego dzieła, i szczegóły owe, zebrane w wycieczce po tym metalowym lesie, pozwalamy sobie tu przytoczyć.

Wieża stoi na czterech sztucznych skałach, utworzonych z czterech olbrzymich słupów murowanych, wpuszczonych w ziemię na głębokość 17 metrów.

Budowano je tak, jak filary mostowe, przy pomocy skrzyni blaszanej, w głębi której pracowali robotnicy Tutaj roboty prowadzone były poniżej poziomu Sekwany; woda napływała zewsząd i dla tego inaczej uskutecznionemi być nie mogły.

Na tych słupach murowanych osadzone są wielkie cztery rury stalowe, wewnątrz których znów umieszczono rury blaszane, stanowiące właściwy szkielet budynku. Przez dzień cały zwożone są żelazne części składowe budynku, które wychodzą gotowe zupełnie z fabryki p. Eiffla, znajdującej się na drugim końcu Paryża, w Levallois-Perret. Tam kute są pod kierunkiem kilkunastu inżynierów, którzy dotąd wykonali 500 planów i 2000 rysunków szczegółowych. W ogóle nad teoretyczną budową wieży pracowało przez 2 lata 40 rysowników. Każda sztuka żelazna zrobiona jest według oznaczonej długości i posiada określoną ilość otworów. Należy je tylko znitować. — Dotąd wywiercono 7 miljonów otworów i założono 3 miljony nitów. Cztery pochylone słupy podstawowe łączą się na pierwszem piętrze, sięgającem 56 metrów za pomocą platformy z balkonem z małemi ozdobami, upiększającemi nagość szkieletu.

Wszystkie rury blaszane, idące od podstawy, są wewnątrz puste; człowiek z łatwością może się w nich ukryć i będzie je można oczyszczać tak jak kominy. Te skośne rury same podtrzymują wieżę, a podpieranie platformy przez olbrzymie rusztowanie jest tylko złudzeniem. Zdziwienie nasze było wielkie, gdy, wstępując na drewniane schody, przepełnione robotnikami, przekonaliśmy się, że rusztowanie zamiast podpierać, jest samo zawieszone na sklepieniu.

Nie ma tak biegłego matematyka, któryby się kiedykolwiek nie pomylił.

Co począć na wypadek błędnego obrachowania długości sztab żelaznych? Wieża byłaby pochylona, krzywa. Fakt taki właśnie miał miejsce. Okazała się ona z jednej strony wyższą, niż z drugiej. W jakiż więc sposób wznieść na platformie te pozostałe 250 metrów?

Archimedes żądał punktu oparcia dla podważenia świata. Prasa hydrauliczna wybawiła p. Eiffla z kłopotu. Przewidując ten wypadek, umieścił na murowanej podstawie pierścienie długie, kilkometrowe i w nich osadził rury główne. Lecz położenie ich mogło być zmienionem zupełnie, jak w ręcznej perspektywie. Wieża z jednej strony była za niska; wprowadzono więc w ruch prasę hydrauliczną i niebawem masa żelaza, ważąca 2000 tonn podniosła się o 6 milimetrów, których jej brakło.

Aż do platformy pierwszego piętra nie ma niebezpieczeństwa żadnego; schody idą w zygzaki i są obszerne. W miarę jak się idzie wyżej wiatr staje się silniejszy i zimniejszy; podnosimy kołnierz paltota, ręką przytrzymujemy kapelusz i spoglądamy na wielkie kawały blachy, wznoszone w górę za pomocą żórawia.

Po drodze spotykamy kuchcików: na pierwszem piętrze znajduje się restauracja. Wchodzimy tam i spoczywamy na chwilę, aby módz napawać się wspaniałym krajobrazem, który się u naszych stóp roztacza. Restauracja urządzoną tu została, aby robotnicy nie tracili czasu na zstępowanie w dół dla pożywienia.

Lecz inżynier woła nas; kładziemy tedy kapelusz na głowę i wchodzimy na te małe powietrzne wąskie schody, które z dołu wydały się nam istnym grajcarkiem.

Od pierwszego piętra postać wieży się zmienia; jest się niby wśród masztów okrętu—powiedziałbym—w olbrzymiej siatce pajęczej; nie ma ani kawałeczka żelaza, ktoreby w grubości dorównywało ramieniu. Są to wszystko wąskie wstążki metalowe, okręcone jedne koło drugich, wzajemnie się podtrzymujące i dość silne pomimo małych rozmiarów, ażeby utrzymać 3500 tonn, stanowiących wagę wieży od pierwszego piętra do góry.

Różnica wagi zatem jest olbrzymia. Od podstawy do pierwszego piętra 56 metrów waży 3.000 ton, a pozostałe 244 metrów będą ważyły 3.500 ton; czyli całość waży 6 500.000 kilo.

Ta to lekkość uchronić ma wieżę od burz. Wiatr, bez trudności przechodząc wśród tej metalicznej siatki, nie znajdzie żadnego oparcia i nie będzie mógł jej obalić.

Na wysokości 115 metrów stajemy na drugiej platformie, mniejszej i mniej od pierwszej ozdobnej. Tutaj założono niedawno również restaurację dla robotników, pracujących u szczytu. Uskarżają się oni, że za wiele czasu tracą na schodzenie. Sądzićby można, iż przy takiej pracy wielu robotników jest zajętych. Zdumieni byliśmy wiadomością, iż przy tym kolosie pracuje ich wszystkiego 63.

Tutaj już wiatr jest znów silniejszy jeszcze i zimniejszy. Widok wspaniały, lecz przerażenie jakieś ogarnia w obec tej wysokości i pustki, którą się dokoła widzi. Schody robotników, prowadzące do 200 metrowej wysokości, nie wydają nam się bardzo bezpiecznemi. Prawda, że siatki przejmują tych, co spadają wskutku zawrotów głowy, lecz niewielka to już przyjemność wpadać w takie siatki; to też zadowoliliśmy się widokiem robotników, wdrapujących się do góry, jak małpy, dla przyczepiania nitów, przymocowywania śrub i dopasowywania kawałków żelaza.

Ile wyniosą koszta wieży? Inżynierowie obliczają je na 5 miljonów fr., z których państwo dało panu Eiffel półtora. Pozostaje zatem 3,500.000 fr. do wydania, budującemu, który będzie właścicielem wieży — tylko do roku 1909. Wtedy przejdzie ona na własność miasta, na którego gruncie się znajduje. Tymczasem miasto zadawalnia się pobieraniem opłaty rocznej po 100 fr. za grunt.

Co do zwrotu kosztów, pan Eiffel liczy na amatorów, a głównie na arystokratycznych Anglików, co z Bedecker'em w ręku, szkocką czapeczką na głowie, parasolem pod pachą, wchodzić będą na szczyt wieży. Wejście na szczyt kosztować będzie 5 fr., 2 fr. zaś na platformę pierwszego piętra, gdzie będzie można zjeść śniadanie.

Oczywiście jedynym celem wieży jest przyciąganie ciekawych. Twierdzono, że służyć ona będzie do obserwacji nad kierunkiem wiatru, do czego wszakże balony są daleko pożyteczniejsze. Obiecywano, że w górze urządzone będzie ognisko elektryczne oświetlające cały Paryż, lecz przekonano się, że domy rzucałyby zbyt wielkie cienie.

Słowem brak wszelkiego celu naukowego, realnego — ota cała korzyść z tej wielkiej latarni bez światła, rzuconej w sam środek Paryża. Niemniej przedmiot jest nader ciekawym i będzie najbardziej zajmującym niewątpliwie z całej wystawy.

Kronika.

Lwów, dnia 3 stycznia.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Proszowa, w powiecie tarnopolskim, na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 100 zł.

JE. Dr. Smolce wręczyła w niedzielę deputacja Rady miejskiej w Kołomyi z burmistrzem p. Aslanem na czele dyplom honorowego obywatela miasta Kołomyi z okazji 40-letniego jubileuszu prezydentury w Radzie państwa.

Mianowania. Cesarz mianował radzcę wyższego sądu krajowego w Krakowie Karola Kokowskiego, oraz radzców wyższego sądu krajowego we Lwowie: Leona Budzynowskiego i dr. Emila Łopuszańskiego, radzcami dworu najwyższego Trybunału.

Minister handlu zamianował asystentów pocztowych: Leopolda Hendricha we Lwowie, Jana Łączyńskiego w Tarnowie, Jana Mękusińskiego w Wadowicach, Marjana Kosowskiego we Lwowie, Jana Krechowieckiego w Tarnopolu, Cyprjana Kozińskiego w Krakowie, Ludwika Arciszewskiego w Kołomyi i Romualda Sobola we Lwowie, oficjałami pocztowymi, a dyrekcja poczt i telegrafów przeznaczyła Jana Łączyńskiego do Jarosławia, Marjana Kosowskiego do Tarnowa, Cyprjana Kozińskiego do Tarnopola i Romualda Sobola do Podwołoczysk, pozostawiając resztę w ich dotychczasowych miejscach służbowych.

P. Tadeusz Szawłowski starosta w Dobromilu, powołany został w tej samej randze do służby w ministerstwie wyznań i oświecenia.

Wybór uzupełniający jednego członka do Rady powiatowej w Ropczycach, rozpisany na dzień 7 b. r. a z grupy gmin miejskich na dzień 18 lutego b. r.

Awans Wydział krajowy posunął do wyższej rangi inżynierów krajowych biura meljoracyjnego Jana Blaucha, Franciszka Vetulaniego i Ferdynanda Hilbrichta oraz inżynierów asystentów: Karola Boziewicza, Ludwika Sobolewskiego i Piotra Wasilewskiego; zaś zamianował inżynierami asystentami krajowego biura meljoracyjnego: Stanisława Szczepańskiego i Antoniego Biegańskiego.

Z Wiednia donoszą że arcyks. Małgorzata Klementyna, córka arcyksięcia Józefa, zaręczoną została z księciem Albertem Thurn Taxisem.

Arcyksiążę Ludwik Wiktor przyszedł już zupełnie do zdrowia.

Do uczty urządzonej w poniedziałek w salach Kasyna Narodowego przez jego członków na cześć p. Ministra Zaleskiego zasiadło przeszło pięćdziesięciu uczestników. Gospodarz uczty Antoni hr. Golejewski rozpoczął szereg toastów, wychylając zdrowie p. Ministra jako wiceprezesa Kasyna. P. Minister dziękując wniósł następnie zdrowie nieobecnego prezesa Kasyna hr. Alfreda Potockiego, proponując zarazem, ażeby wysłać do niego do Cannes zbiorowy telegram. Następnie ks. Würtemberski wniósł w dłuższej niemieckiej przemowie zdrowie wszystkich trzech Namiestników hr. Potockiego, Zaleskiego i hr. Badeniego, którzy od czasu pobytu księcia jako głównodowodzącego w Galicji na czele Rządu krajowego stali. Po skończonym objedzie wysłano telegramy z życzeniami noworocznemi do hr. Potockiego i do Namiestnika Morawy p. Hermana Loebla.

Wiec robotników. Korespondent nasz wiedeński opisuje w dzisiejszym liście wiec robotników, który się odbył dnia 30 i 31 grudnia w Hainfeld, w Dolnej Austrji. Według doniesień dzienników wiedeńskich, przybyli podobno i polscy robotnicy na ten zjazd, i to nawet w dość sporej liczbie. Jednakże żaden z nich nie zaprotestował przeciw pierwszej rezolucji, w której wiec uchwalił, że „partja socjalno-demokratyczna nie zna ani religji, ani narodowości“ lecz jest międzynarodową i pojęcie religji i narodowości uważa za przesąd, który wymyślili(!) ludzie majętni, aby ciemiężyć ludzi ubogich. Gdy takie absurda mówi Niemiec lub Moskal to można to zrozumieć, bo te dwa narody znane z tego, że tępią i prześladują inne narodowości, mogą właśnie pożądać tego, aby w tych innych narodowościach wytępić patrjotyzm i poczucie odrębności plemiennej; ale gdy za taką potwornością głosują Polacy, to na ten widok serce się kraje i oburzenie ogarnia człowieka.

A znowu twierdzenie, że religję wymyślili ludzie bogaci dla ciemiężenia ubogich, — cóż to za potworność? Czyż jest cokolwiek na świecie, coby tak występowało w obronie ubogich, jak religja? Czy było cokolwiek w dziejach, coby stworzyło tyle instytucyj dobroczynnych jak religja? Czyjeż to jest twierdzenie, że łatwiej jest wielbłądowi przejść przez ucho igły niż bogaczowi dostać się do nieba,—jeżeli nie Kościoła? Zaprawdę trzeba jakiegoś zaślepienia, jakiejś aberacji umysłowej, aby mając na oku obronę klas biednych, występować przeciw czynnikowi, który gdy był potężnym, to właśnie biedę usuwał, a gdy dziś podeptany został przez bezwyznaniowość, to już ani namiętności ludzkich nie krępuje, ani biedzie zaradzić nie jest w stanie. Bo odkąd że bieda i nędza zapanowała w Europie? Czy znały ją wieki średnie? Bynajmniej. Znały one epidemje głodu, gdy urodzaj nie dopisał, a z powodu braku środków komunikacyjnych nie można było dowieźć żywności z innych krajów. Ale to było wypadkiem przejściowym i chwilowym.

Stałej jednak nędzy, tego stałego stanu, że można od urodzenia do śmierci pracować i nie módz wyżywić siebie i swojej rodziny, tego wieki średnie nie znały, bo to dopiero przyniosła era liberalna, era rozkwitu maszyn, a równocześnie i era rozkwitu bezwyznaniowości, materjalizmu, krytyki, żądzy używania, era wielkich kapitałów, nagromadzonych w żydowskich rękach, era rozbujałych i niekrępowanych niczem namiętności. A ponieważ niepodobna pozamykać fabryk i pobórzyć maszyn, przeto jedyną drogą do przywrócenia dawnego stanu rzeczy jest tylko dążyć do tego, aby większa religijność zapanowała na świecie, aby zapanował znowu wszechpotężnie na ziemi ten jedyny czynnik moralny, który ludzi bogatych może krępować i nakazywać im być tylko szafarzami nagromadzonych w ich rękach kapitałów. Innego wyjścia my nie widzimy.

Plac pod budowę nowego teatru został na posiedzeniu podkomitetu technicznego z 31 z. m. stanowczo wybrany. Jest nim plac na Wałach gubernatorskich naprzeciw kościoła OO. Karmelitów, na którym stoi obecnie dom, mieszczący w sobie gimnazjum niemieckie. Plac ten wybrał podkomitet nieznaczną większością głosów, bo z 20 jego członków oświadczyło się za nim jedynie jedynastu, a reszta wotowała za postawieniem nowego teatru lub w ogrodzie miejskim (4 głosy), lub na gruntach uzyskać się mających po zdemolowaniu domów pp. Bocheńskiego i Nahlika na ulicy Mickiewicza, naprzeciw gmachu sejmowego.

Wybór tego placu będzie obecnie przedłożony do zatwierdzenia obszerniejszego komitetu teatralnego, a można przypuścić, że tenże nie tak łatwo zgodzi się na to, aby budować teatr w stronie miasta najmniej przystępnej i najmniej zaludnionej, a pomijać tę dzielnicę naszego miasta, która obecnie tworzy jego punkt środkowy, zapełniony przeważnie publicznością najczęściej teatr odwiedzającą. Nie znamy wprawdzie argumentów, które w podkomitecie przytaczano za wyborem tego odludnego miejsca, a jeśli były między niemi względy oszczędnościowe, to mogły one zapewne przemawiać przeciw budowie na ul. Mickiewicza, lecz nie przeciw budowie w ogrodzie miejskim, gdyż demolując gmach, przeznaczony dla gimnazjum niemieckiego, gmina byłaby zmuszoną wystawić dla niego gmach inny, a koszt tej budowy obciążyłby poważnie budżet gminy.

Nie bierzemy więc tak bardzo do serca tej uchwały podkomitetu, bo nawet gdyby poszedł za nią obszerniejszy komitet, to bardzo jest wątpliwem, aby zgodziła się na ten projekt reprezentacja miasta.

Przerwy na kolejach. Ruch pociągów na linji Husiatyn-Czortków z powodu zamieci śnieżnych z dniem 1. bm. ponownie wstrzymany.

Szczodry dar. Na rzecz ubogich miasta Lwowa złożył p. Kornel Winter, radzca namiestnictwa, w imieniu spadkobierców śp. dr. Emila Wintera, c. k. lekarza sztabowego, w prezydjum magistratu sumę 1000 zł.

Na Wiśle między Niepołomicami i Niedarem utworzył się groźny zator. Z powodu obawy powodzi, wysłały władze komisję, która ma się zająć przebiciem zbitej masy lodu.

Z Londynu donoszą, że hrabinie Deym, żonie ambasadora austrjackiego, skradziono brylanty wartości 40.000 zł.

Sprawozdanie lwowskiej komisji Towarzystwa opieki nad weteranami z r. 1831 za miesiąc grudzień.

Rada zawiadowcza gal. Banku kredytowego zł. 100, Emil. Bertemiljan Brajer za r. 1889 25, Jan Czerszyk za II półrocze 10, Piotr Wajda za II półrocze 6, urzędnicy techniczni Wydziału krajowego za grudzień 6·45, Dr. Longin Feigel za II półrocze 1888 i I półrocze 1889 4, W. Z. z Nowego Sącza 5, Józef Zawadzki 5, Maciej Zenon Serwatowski przez deleg. Henryka Kruszewskiego 5, przez deleg. Żegotę Kraussa w Sokalu: zebrane na nabożeństwie 14·46, Edgar Paszkudzki i Żegota Krauss po 3, ks. Reinhardt 2, Stanisław Pappé, ks Rudolf Waga, Abgott i Eitelberg po 1, i 6·45 złożonych w miejsce biletów noworocznych przez pp. Tchórzewskiego, Derdackiego, Zawadzkiego, Philippa, Waydę, Łaskiego, Siedmiograja, Strzeleckiego, Doeringa, Wyspiańskiego, Wysoczańskiego, Skoczyńskiego, przez delegata Konstantego Ładomirskiego: własny datek roczny 10, Książę Julian Puzyna 5, przez delegata Dr. Edwarda Krzyżanowskiego w Buczaczu: Wydział powiatowy 15. Dr. Edward Krzyżanowski, ks. kan. Gromnicki. Dr. Izydor Ausschnitt, Dr. Emanuel Reiss po 2, Katarzyna Plattner, Piotr Janiszewski Bernard Stern i Mieczysław Buczyński po 1, Ludwik Noss imieniem komitetu dochód z wieczorku Mickiewiczowskiego w Czortkowie 53·65, Dr. Tarnawski imieniem przemyskiego towarzystwa dramatycznego 30, Wysocki zebrane w Przemyślu podług umieszczonego już szczegółowego wykazu 98·20, ks. Aleks. Bern. Filar Dominikanin za r. 1888 7, Dr. Żegota Krówczyński 5, Zieliński 1, zamiast powinszowań noworocznych złożyli: Edward Marynowski 5 Wincenty Kruszewski z Chorobrowa 5, Gubrynowicz i Schmidt 10, Mikołaj Krasucki i Dr. Bernard Goldman po 3, Łukasiewicz 1, Katarzyna Wieczyńska 5, Ludwik Ramułt 5, przez redakcję *Dziennika Polskiego* 253·55 przez red. *Kurjera Lwowskiego* 34·40, przez red. *Gazety Narodowej* 14 przez red. *Gazety Lwowskiej* 3 50 ogółem wpłynęło 775·56. Nadto przysłali R. F. Popowicz beczkę wina (61 litrów i pani Anna Neupauer 20 flaszek wina, które rozdane zostało na święta między weteranów zamieszkałych we Lwowie.

W miesiącu grudniu rozdano 40 weteranom zapomogi stałe i świąteczne 596 zł. zaś 6 weteranom zapomogi jednorazowe i świąteczne 80 zł.

Dr. Bernard Goldman,
skarbnik.

Zmarli. We Lwowie Edward Erlacher-Khay, emer. sekretarz Namiestnictwa kawaler orderu Franciszka Józefa, w 73 roku życia.

W Przemyślu Marja z Kmicikiewiczów Antoniewiczowa, żona profesora gimnazjalnego.

W Pałahiczach w dekanacie tłumackim proboszcz miejscowy obrz. greck. ks. Antoni Wolański w 64 roku życia a 38 kapłaństwa.

Anna Fibich, wdowa po architekcie zmarła we Lwowie w 80 roku życia.

Stanisław Jasiński, zmarł we Lwowie przeżywszy lat 22.

Rózgi w Rosji. Książę Meszczerski redaktor *Graždanina*, opowiada w ostatnim numerze co następuje:

„Przed kilku dniami w pewnym czcigodnym domu odbywała się zabawa. Młodzież tańczyła, a starsi grali w winta i gawędzili. Otóż w jednym z salonów wszczęła się zajmująca pogadanka o projekcie hr. Tołstoja, wprowadzającym w skład wyższej policji powiatowej jeszcze t. z. „naczelników okręgowych“. Jak zazwyczaj, jedni oświadczali się za projektem, inni przeciwko.

Do rozmowy wmięszał się pewien przyjezdny obywatel.

Ach, panowie, panowie — rzekł słucham was, słucham i dziwię się, że każdy, choć rozprawia o kwestji w mowie będącej, obchodzi ją ostrożnie i lęka się nazwać ją wręcz po imieniu. Dyskutujecie obszernie o różnych tego rodzaju oderwanych rzeczach jak np.: jakie stanowisko zajmie taki naczelnik okręgowy, kto nim będzie, co się zrobi z samorządem chłopskim a co będzie z policją i t. d., ale wszystko to są ogólniki, wymienić zaś bez obsłonek omawianego przedmiotu nikt nie ma odwagi, i to zarówno tutaj, jak w prasie i w radzie państwa.

— Cóż to za przedmiot? — zapytał z ciekawością pewien generał.

— Jakto, niedomyślacie się panowie jeszcze?

— Nie.

— Przedmiot nader prosty — ale w nim tkwi jądro całej kwestji; oto: rózgi!

Wszyscy otworzyli usta.

— Ach, mój Boże! krzyknęła jedna z dam, sama nie wiedząc dlaczego.

— A jednak chciejcie mi wierzyć, moi państwo — ciągnął dalej ów obywatel — że obecnie dla nas hamletowskie pytanie formułuje się tak: bić czy nie bić... Po co bawić się w udawanie?

— Co prawda, to pan masz słuszność — rzekł jeden z gości.

— I wiesz pan co — podchwycił inny — ze skoroś wyrzekł to słowo, natychmiast wszystkim nam spadł jakiś ciężar z duszy.

„Otóż tak się przedstawia kwestja w całej swej nagiej prawdzie, a wedle mnie trzeba bić. Wszystko zależy od tego. Skoro przestali bić, znikła władza. Jak człowiek potrzebuje soli, jak chłop rosyjski nie może żyć bez kwaśnego razowca, w tym samym stopniu potrzebne mu są rózgi. Bez soli umiera człowiek, a bez rózg przepada naród. Rózgi grożą, karzą i są wyrazem miłości bliźniego. Humanizm, niebędący niczem innem jeno fałszywą miłością bliźniego, zniósł rózgi, a prawdziwa miłość bliźniego żąda żeby je przywrócono. Humanizm wynalazł areszt; a wiadomo przecież, że dla chłopa jest areszt dobrodziejstwem a dla rodziny jego ruiną. Humanizm wynalazł karę pieniężną, rujnującą również i rodzinę. Miłość bliźniego domaga się rózgi, bo rózga karci tylko winnego, a rodzina nic nie cierpi; cierpi tylko on sam i on sam pamięta że cierpiał.

„Bądźcie państwo przekonani, że cała sprawa polega na tem. Jeżeli więc rózgi zjawią się równocześnie z instytucją okręgowych naczelników, w takim razie życzyć sobie należy jak najrychlejszego ukazania się wspomnianych naczelników.

„Wyobraźcie sobie czytelnicy“ kończy książę Meszczerski „że prawie wszyscy obecni przyznali słuszność obywatelowi I ucieszyło mnie to jako znamię czasu. Ktoby też tak przed dziesięciu laty odważył się w salonie w obecności dwudziestu osób mówić coś podobnego? Niechybnie wyleciałby przez okno. A teraz mówi się swobodnie i wielu sympatyzuje z temi słowami.“

W antrakcie. Warszawskie dzienniki donoszą:

W kłopotliwem położeniu znalazła się małżonka praktykującego w naszem mieście lekarza, pani L.

Było to na przedstawieniu „Urjela Akosty“.

W czasie drugiego antraktu dr. L. wydalił się na papierosa pozostawiając żonę, która zaczęła lornetować otoczenie.

Na lewo od pary małżeńskiej siedział jakiś nieznajomy staruszek.

Aż dotąd zachowywał się on bez zwracania na siebie uwagi...

Kiedy jednak dama rękę uzbrojoną lornetką, przyłożyła do oczu, nieznajomy rzucił wzrokiem w jej stronę i schwycił za rękę wołając:

— Mam ją nareszcie!

Przerażona p. L. wyrwała rękę, błagając wzrokiem sąsiadów o ocalenie jej od napaści „warjata“.

Nadejście małżonka położyło tamę całej tej scenie...

Staruszek zapytany o przyczynę dziwnego zachowywania się oznajmił, iż do oryginalnego kroku skłonił go... numizmat.

Na rączce swojej sąsiadki jegomość będący zbieraczem monet, zauważył bransoletę z przytwierdzonym do niej nader cennym srebrnym egzemplarzem z czasów Jana Sobieskiego.

Ujrzawszy od dawna upragniony okaz, antykwarjusz nie mógł się powstrzymać od zaakcentowania swojej radości...

Objaśnienie poparte solennemi przeprosinami, wywołało śmiech pomiędzy uczestnikami „zajścia“, wkrótce zaś potem pani L na usilne prośby zbieracza oddała mu monetę.

Całe nieporozumienie już podczas następnego aktu zostało zapomniane.

Straszną śmiercią zginął p. Ksawery Lityński — Warszawianin, kandydat praw, — który przebywając czasowo pod Orenburgiem w czasie przejazdu z jednej miejscowości do drugiej, padł ofiarą wilków. Rozjuszone zwierzęta pożarły także woźnicę i konie.

Eksplozja dynamitu zrządziła wielkie szkody w Galdacano w Hiszpanji, przyczem jedna osoba została zabitą.

Okradzenie jubilera. W magazynie jubilerskim Władysława Jarockiego w Warszawie popełniono przed paru dniami znaczną kradzież.

Złodzieje, wybiwszy otwór w murze sąsiedniego sklepu, który stał właśnie opróżniony, dostali się tą drogą do magazynu, gdzie — nie mogąc rozbić szaf ogniotrwałych, w których większe kosztowności przechowane były — zadowolnili się ograbieniem siedmiu gablotek i dwóch szaf.

Zrobili jednak szkody w zabranych przedmiotach na 22 000 rubli.

Według wykazu naprędce sporządzonego zabrali złodzieje 200 broszek, 130 szpilek do krawatów, 104 bransolety, 120 krzyżyków, 7 grzebieni, 460 guzików, 60 pierścionków, 30 łańcuszków i dewizek, 150 breloków, 100 zameczków, kluczyków itp.

W klatce tygrysa. — W menażerji Berga w Strassburgu odegrała się niedawno straszna scena.

Produkować się miał pogromca zwierząt Batty-Hempel, który dwa młode zupełnie jeszcze dzikie tygrysy i parę dwuletnich lwów świeżo był wytresował. W czasie edukacji wchodził on zawsze tą samą stroną do klatki i w zwykłem ubraniu. Do przedstawienia jednak ubrał się w mundur i przypadkowo wszedł innemi drzwiami; to też zaledwie je za sobą zamknął, jednym susem, zwinnie jak kot skoczył na niego olbrzymi tygrys i łapami szarpać go zaczął.

Między przerażoną publicznością rozległ się okrzyk grozy. Stróże i sam dyrektor rzucili się zaraz z żelaznemi prętami na ratunek, ale Batty spokojnym choć przytłumionym głosem zawołał: „Dajcie spokój, już ja sam sobie dam radę!“ i gdy wszyscy z trwogą na straszną walkę patrzyli pewni tragicznego jej zakończenia, ujrzano małego lecz silnego pogromcę jak z szybkością błyskawicy zerwał się z ziemi, pochwycił żelazną dłonią wściekłe zwierzę, przyparł do ściany i dusić zaczął, a potem silnym razem harapa zapędził je w róg klatki. Następnie stanął spokojnie, z zimną krwią zdjął z siebie mundur i rozpoczął swe sztuki z rozszalałemi ale już posłusznemi zwierzętami, które rycząc i kąsając się wkoło niego się uwijały.

Dzielny pogromca wyszedł z tej walki nawet nie skaleczony, mundur tylko ucierpiał nieco.

Uwaga wojskowego.

...Każdy ma swój krzyż, tylko, że niektórzy noszą go na piersi...

We wszystkiem, co mężczyźni mówią, bywa czasem połowa prawdy.

— Pani — odzywa się w salonie młody Donžuanik do ciętej swojej sąsiadki — z doświadczenia wiem o tem, że jedna kobieta może nam zastąpić świat cały.

— Cały, jak cały — odpowiada złośliwie sąsiadka — ale pół bardzo często.

W towarzystwie.

Rozmowa toczy się o mającem nastąpić w karnawale małżeństwie dobrze szpakowatego poety z ośmnastoletnią panienką.

Ktoś robi uwagę:

— To *licentia poetica*...

Teatr. Dziś „Żydówka“ opera w 5 aktach F. Halévyego.

Jutro „Wielka marglownia“ komedja w 5 aktach Jerzego Ohneta.

Część ekonomiczna.

= **Ciągnienie losów krakowskich**. Przy wczorajszem ciągnieniu losów krakowskich główna wygrana 25.000 zł. padła na nr. 59.732; nr. 24.039 wygrał 2000 zł, a nr. 2335, 29.005 50 984, 61.156, 65.874 wygrały pod 600 zł.

= **Krakowska** Izba handlowa i przemysłowa na posiedzeniu z 19 z. m. na wniosek pana Josefsthala, właściciela rafinerji spirytusu i fabryki likierów w Kłaśnie pod Wieliczką, uchwaliła wnieść do Sejmu petycję przeciw wprowadzeniu podatku konsumcyjnego i opracowanie tej petycji poruczyła wybranej ku temu komisji.

Wnioskodawca w uzasadnieniu tego wniosku podniósł, że zaprowadzenie w naszym kraju podatku konsumcyjnego uniemożliwiałoby konkurencję z innemi prowincjami monarchji, takim podatkiem nieobciążonemi.

W rozprawie dalszej wykazano upośledzenie naszego kraju przez nienależyte funkcjonowanie pracą przeciążonych i niedostatecznie obsadzonych władz skarbowych, wskutek czego wolne składy i inne ulgi w nowej ustawie o podatku spirytusowym przyznane w innych krajach już weszły w życie, a u nas dotąd przyznane nie zostały, co również niesłychanie utrudnia konkurencję z innemi krajami koronnemi, mającemi sprężystszą i szybszą administrację.

Podnoszono zarazem groźną konkurencję węgierskich gorzelni kociełkowych, które opłacają bardzo niski podatek, i wykazywano liczne braki i niedokładności nowej ustawy spirytusowej, uzupełnianej co chwila w rozmaitych kierunkach rozporządzeniami ministerjalnemi a wymagającej właściwie zasadniczej rewizji.

Uchwalono dalej odnieść się do magistratu o otworzenie g i e ł d y z b o ż o w e j na Kleparzu obok domu składowego na zboże inżyniera J. Przeworskiego.

Poruczono biuru Izby wypracowanie memorjału i rozesłanie go innym Izbom handlowym w sprawie (poruszonej przez radnego Fritscha) wymiaru podatku dochodowego i zarobkowego i zaznaczenia w tym memorjale, że przyczyną tej nierówności i wielu rażących omyłek w oznaczaniu dochodu jest brak współudziału w tej czynności opodatkowanych. Organa bowiem rządowe działają wyłącznie według własnego uznania i posługują się czasem podejrzanej wartości informacjami. Dlatego zbyt często wymiar podatku nie odpowiada rzeczywistym stosunkom, podczas gdy komisja, złożona z organów rządowych i delegatów wybranych przez Izby handlowe z opodatkowanych, wykazałaby daleko sprawiedliwsze ocenienie obrotu handlowego i osiągniętego zysku.

Co do rozmaitych nieprawidłowości przy rozpoznawaniu spraw wodnych przez galicyjskie władze polityczne uchwalono odnieść się do namiestnictwa o przynaglenie do założenia ksiąg wodnych, bez których ustawa wodna musi pozostać martwą literą, przez co znów dotkliwe straty ponosi przemysł młynarski.

Po bardzo obszernej dyskusji nad reskryptem ministerjalnym, żądającym opinji co do działalności spółek spożywczych i wykazania z jednej strony ujemnej pożyteczności tych spółek, jako prowadzonych przez ludzi niefachowych lub upadłych kupców, szafujących zbyt hojnie i nieostrożnie kredytem i dostarczających towarów często nieczłonkom ze szkodą opodatkowanego kupiectwa, a po obronie tych spółek z drugiej strony, przekazano załatwienie tej sprawy biuru Izby wedle przytoczonych w rozprawie argumentów.

= **Taryfa** dla przewozu drzewa galicyjskiego do Tryjestu została od 1 bm. podwyższoną. Na ile i na których to stanie się kolejach, nie wiemy; bo czerpiemy tę wiadomość z zawiadomienia rządu wydanego do handlarzy drzewem w Gracu, że wskutek tego podwyższenia taryfy dla drzewa galicyjskiego handel drzewem w Alpach będzie mógł odtąd konkurować z galicyjskim.

Wiedeń 1 stycznia.

Pomyślnie kończyła wczoraj nasza giełda operacje całoroczne. Mimo pogłosek o rewolucji, wybuchłej w Meksyku, które zepsuły dobre usposobienie giełdy berlińskiej, na naszym parkiecie panowało silne usposobienie a liczne zakupna rent, robione już na rachunek styczniowego kuponu, utwierdzały dobrą tendencję ku zwyżce. Przyczyniała się ku temu nadzieja bliskiego terminu konwersyj węgierskich pożyczek, a pomyślne wykazy kolejowe z przedostatniego tygodnia silnie oddziaływały na rozwój kursów w akcjach kolejowych.

W papierach bankowych szła również żwawo haussa, bo w obec znacznego ich obrotu eskontowego w drugiem półroczu speranda wyższych dywidend nie zawiodła się być płonną.

W samo południe Berlin dał również dobre notowania, zamknięto więc ostatecznie operacje z dość znacznemi premjami, bo notowano:

kredyty austrjackie	310 30,
„ węgierskie	306· ,
anglobanki	117·75,
uniony	215·50,
bankvereiny	101.—,
länderbanki	218 50,
ludwiki	204 75,
czerniowieckie	212·25,
renty papierowe	82·25,
„ srebrne	83·10,
austrjackie złote	110·10,
„ papierowe	97·80,
węgierskie złote	102·30,
„ papierowe	93·30.

Rok więc 1888 ukończyliśmy o wiele pomyślniej niż r. 1887, bo w ciągu tego roku zyskały:

kredyty austrjackie	o zł.	45·60,
„ węgierskie	„	41·25,
anglobanki	„	21·75,
uniony	„	41·—,
bankvereiny	„	19·25,
länderbanki	„	16·75,
ludwiki	„	20·—,
renty papierowe	„	6·40,
„ srebrne	„	4·35,
austrjackie złote	„	4·10,
„ papierowe	„	7·15,
węgierskie złote	„	6·20,
„ papierowe	„	13·60,

W równej mierze podniosły się także inne walory, a wzrost wartości kursowej wynosi:

w rentach	o 241·9	mil. zł.
„ papierach kolejowych	„ 82·2	„ „
„ „ bankowych	„ 36·1	„ „
„ „ przemysł.	„ 12·5	„ „
więc ogółem	o 372·3	mil. zł.

podniosła się obiegowa wartość papierów publicznych w Austrji.

Bezwątpienia są to rezultaty nader świetne i świadczą, że z chwilą, kiedy wróciło zaufanie w pokój, nasze papiery, obniżone w swojej obiegowej wartości bardzo dotkliwie z końcem roku 1887, szybko dążyły do odzyskania napowrót utraconych kursów i potrafiły je odzyskać.

Kiedy jednak niektóre papiery przemysłowe nietylko zdobyły napowrót dawniejsze swoje kursa, a nawet o wiele wyżej stanęły od poziomu, na którym stały z końcem roku 1886 — to renty nasze, chociaż mogą się pochwalić również znakomitą podwyżką, nie zdołały dotąd dojść do wysokości notowań z końcem r. 1886.

Gdy bowiem z pomiędzy papierów przemysłowych akcje fabryki broni o 243 zł., a akcje pragskich kopalni żelaza o 144 zł. posunęły się w górę w czasie od 31 grudnia 1886 do 31 grudnia 1888 — to ani jedna z naszych rent nie dosięgła z końcem roku 1888 do poziomu, na którym stały one przed dwoma laty. Wskazuje to następująca tabelka:

Notowano z końcem roku:	1886	1887	1888
rent. papier.	86.65	74.80	82.15
aust. złota	121.40	103.25	109.80
„ papier.	102.40	93.80	97.55
węg. złota	110.—	92.20	102.40
„ papier.	96.—	83.60	93.30

Z tabliczki tej widocznem, że w porównaniu z kursem z dnia 31 grudnia 1886 stała z końcem r. 1888:

renta pap.	niżej o	4.50
austr. zł.	„	11.60
„ pap.	„	4.85
węg. zł.	„	7.60
„ pap.	„	2.70

Z rezultatu tego, a w obec wysokiego podrostu obiegowej wartości innych papierów publicznych, nie wolno jednak wnioskować, iż rozwojowi kursu rent stał na zawadzie brak zaufania kapitałów w tę lokację, gdyż przeczy temu kategorycznie ustawiczny za niemi popyt tak w kraju, jak za granicami monarchji. Przyczyny tego raczej szukać należy w podwyższaniu się od roku stopy procentowej.

Z chwilą bowiem, kiedy ożywił się w Europie ruch przemysłowy i spotęgowała czynność finansowa w przedsiębiorstwach większe dających zyski — kapitały zadowalniające się dotąd skromnem oprocentowaniem, poczęły wymagać wyższych odsetków, szukać umieszczenia bądź w zyskownych przedsiębiorstwach przemysłowych lub kolejowych, bądź zdobywać dla siebie korzystną lokację w amerykańskich emisjach. To oczywiście musiało spowodować, że również kapitalista, mniej wymagający lecz szukający pewnej lokacji, umieszczając swoje oszczędności w rentach, nie mógł zadowalniać się dotychczasowem oprocentowaniem, lecz ofiarowywał niższy kurs i zdobywał przez to wyższe oprocentowanie kupionych rent. Tem tłumaczy się więc zjawisko dość ciekawe, iż w obec podwojenia się lub nawet potrojenia obiegowej wartości niektórych akcyj przemysłowych — renty państwowe nie powróciły dotąd na poziom kursów z końca r. 1886 mimo, że w r. 1888 ilość ich obiegowa wzrosła jedynie o 102 mil. zł., co w porównaniu z półmiljardem, puszczonym w obieg przez amortyzację i wykup kuponów, jest przyrostem wcale nieznacznym i wcale nieodpowiednim kapitalizacji odsetków w innych krajach Europy. Tam tworzenie nowych kapitałów postępuje o wiele raźniej, a chociaż nie sprzyjał temu rok ubiegły, w pierwszej swojej połowie przepełniony przesadnemi obawami wojny, cyfra nowych emisyj dosięgła w Anglji 2 miljardów, we Francji i Niemczech 1800 milj zł., kiedy Austrja bogactwo swoich kapitałów zwiększyła zaledwie o 196 milj. zł.

Kończąc na tem nasz pogląd na rok ubiegły, raz jeszcze zeznaczyć się godzi, iż rok ten skończył się o wiele pomyślniej, niż można to było wróżyć w jego początkach, a świat finansowy poglądając na te rezultaty, śmielej patrzy w przyszłość, nie zaćmioną temi chmurami politycznemi, które przed rokiem tworzyły atmosferę duszną i nad miarę nieprzychylną ekonomicznej pracy społeczeństwa.

— **Z wiedeńskiego targu na bydło.** Na poniedziałkowy targ przypędzono bydła rzeźnego 3009 sztuk opasowego, — sztuk z paszy i 666 sztuk chudego. Razem 3675. — Między temi z Galicji przypędzono 104 sztuk opasowych i 33 sztuk chudych, z Bukowiny 23 sztuk opasowych i — sztuk chudych. — Ogółem przypędzono o 530 sztuk więcej, a z samej Galicji o 26 sztuk mniej niż zeszłego tygodnia. Tendencja zakupu bardzo doborowego towaru była silną. Ceny w porównaniu z zeszłotygodniowemi podniosły się o 1 zł. do 1 zł. 50 ct. Ceny innych gatunków nie zmieniły się. Nie sprzedano 184 sztuk.

Płacono galicyjsko-bukowińskie woły opasowe po 50 do 54, towar przedni po 55 do 57 zł., a wyjątkowo — zł.; węgierskie woły opasowe po 48 do 58 zł., towar przedni po 59 do 62 zł., wyjątkowo do 62·50 zł., a z innych krajów koronnych woły opasowe 50 do 59 zł., towar przedni 60 do 63 zł. 50 ct., wyjątkowo 63 zł.; krowy 50 do 54 zł., buhaje 50 do 52 zł. za centnar metryczny towaru zabitego.

Bydło chude po 21 do 114 zł za sztukę.

SEJM.

(XXVI posiedzenie z d. 3 stycznia 1889.)

Początek o godz. 12 min. 35.

Posłowie w bardzo słabym komplecie.

W izbie pojawił się J. E. p minister Zaleski. Nowo obrany p. Łączyński zajął miejsce po prawej stronie Izby.

Po odczytaniu patentu cesarskiego, zwołującego Sejm na dokończenie bieżącej sesji, zagail J. E. Marszałek dzisiejsze posiedzenie następującem przemówieniem:

„Wysoki Sejmie!

„Na wstępie zaraz muszę udzielić Wysokiej Izbie wiadomości radośnej, tyczącej się Najwyższego i najmiłościwiej nam panującego Cesarskiego Domu.

„Kraj nasz bierze zawsze żywy bardzo udział we wszystkiem, co obchodzi panującą Rodzinę. Dzieli on szczerze Jej radości i smutki, a najsilniejszy oddźwięk znajdują w sercach naszych te uczucia, jakiemi przejęte jest ojcowskie serce Najjaśniejszego Pana.

„To też z najżywszą radością przyjęta została w całym naszym kraju wiadomość, że córka najmiłościwszego Monarchy, Jej cesarska Wysokość Arcyksiężniczka Marja Walerja ma wkrótce wstąpić w związki małżeńskie z Jego cesarską Wysokością Arcyksięciem Franciszkiem Salwatorem.

„Zebrana dziś na dalszy ciąg sesji sejmowej Reprezentacja kraju szczęśliwą się czuje, że nastręcza się jej tak radośna sposobność objawienia swoich uczuć i złożenia u stóp Tronu najgorętszych życzeń dla Najdostojniejszej narzeczonej Pary.

„Wysoka Izba raczy upoważnić mnie do przesłania wyrazu swych uczuć we właściwej drodze, zechce również uczucia te objawić teraz, wznosząc jak zawsze wraz ze mną trzykrotny okrzyk na cześć Najjaśniejszego Pana. Jego cesarsko-królewska Mość, Cesarz Franciszek Józef niech żyje!"

Po tem przemówieniu zabrał głos JE. p. Namiestnik i w dłuższem, jędrnem przemówieniu przedstawił program swej działalności dla kraju i zaznaczył swoje stanowisko w obec Sejmu. Mowa ta przerywana częstemi oklaskami opiewa jak następnje:

„Stając z łaski Najjaśniejszego Pana jako Namiestnik tego kraju po raz pierwszy przed wysoką Izbą, mam sobie za obowiązek przedstawić w kilku rysach jak moje stanowisko pojmuję i jak w kraju rządzić zamierzam. Poczuwam się do tego obowiązku po pierwsze dla tego, ponieważ wysoka Izba ma prawo spodziewać się odemnie tych wyjaśnień i nie chcę, aby ktokolwiek w tej wysokiej Izbie miał pod tym względem na chwilę wątpliwości.

„Jeżeli prawo to nie jest statutem krajowym Sejmowi wyraźnie zawarowane, to przecież jest ono oparte na sile moralnej, na sile, która w równej mierze nakazuje tak Rządowi, jak i krajowi wpływ i znaczenie Sejmu krajowego w granicach konstytucji utrwalać i podnosić.

„Poczuwam się dalej do tego obowiązku, gdyż znajduję, iż tylko tutaj i tylko z tego miejsca wolno mi przemawiać do całego kraju. W końcu wywiązuję się z tego obowiązku i dla tego, że w spełnieniu moich zamiarów pragnę się oprzeć o powagę wys. Izby, chcę działać zgodnie z większością Sejmu i liczę na poparcie i pomoc Waszą, Szanowni Panowie.

„Proszę na razie tylko o szczerą życzliwość, a mam nadzieję, że na tej drodze dojdziemy niebawem do wzajemnego zaufania.

„Przedewszystkiem chciałbym ująć w porozumieniu z Ekscellencją Marszałkiem i Wydziałem krajowym inicjatywę ustawodawczą w pewien system, któryby polegał na tem, by kwestje mniej ważne i mniej piekące ustępowały miejsca ważniejszym i naglejszym, dalej, by między równie ważnemi pamiętać w pierwszym rzędzie o uchwaleniu tych ustaw, bez których inne nawet należycie w życie wprowadzone być nie mogą.

„Inicjatywą prawodawczą pragnę się z Wydziałem krajowym podzielić, to jest nie przestając nigdy działać w porozumieniu, zamierzam za przyzwoleniem Władz centralnych niektóre sprawy wnosić jako przedłożenia rządowe, tak jak to wskazuje paragraf 17 statutu krajowego, inne zaś wnosiłby Wydział krajowy.

„Daleki jestem od chęci tamowania inicjatywy poselskiej, ale znajduję, że każda ustawa nowa musi polegać na rzeczywistej, w kraju odczutej potrzebie i nie przypuszczam, by Namiestnik i Wydział krajowy tak dalece tych potrzeb nie rozumieli, iżby mieli milczeniem przechodzić nad niemi do porządku dziennego.

„Gdyby jednak pomimo tego wypadki takie zapoznania z naszej strony zajść miały, rzucona myśl wystarczy, byle była zdrowa i praktyczna. Powtarzam, iż co powiedziałem, tyczy się tylko ustaw, przed których dorywczem układaniem, wnoszeniem i uchwalaniem przestrzegam.

„Ustawa każda musi być dokładnie obmyślana, do stosunków naszych zastosowana, ułożona w sposób, by nie kolidowała z ustawami państwowemi i nie przekraczała naszych atrybucyj; to wszystko wymaga gruntownego zastanowienia się i dobrej kodyfikacji. Mniemam, iż łatwiej dojdziemy do tego rezultatu, jeżeli z Ekscelencją Marszałkiem i Wydziałem krajowym postanowimy z roku na rok, jakie ustawy wnieść zamierzamy, pracą się podzielimy i myśląc kilka miesięcy naprzód o tej pracy, a nie odkładając wszystkiego do ostatniej chwili, co mimowolnie dziać się musi tam, gdzie brak systemu, przychodzić będziemy z projektami do ustaw nietylko dojrzałymi pod względem treści, ale udatnymi także pod względem formy. Mojem usilnem staraniem będzie módz zawsze jasno stanowisko Rządu w obec każdego projektu z góry zaznaczać i ilekroć wysoka Izba słuszność mych uwag uznać raczy, nie narażać Wysokiej Izby na odmowy Najwyższej Sankcji.

„Na polu szkolnictwa pragnę otaczać nasze Uniwersytety opieką i życzliwością, której potrzebują i na które zasługują.

„Pod względem szkolnictwa ludowego, chcę jako Prezes Rady szkolnej krajowej wykonywać ściśle uchwały wysokiej Izby, trzymać się kierunku przez Sejm wskazywanego i za pomocą ścisłego nadzoru doprowadzić nasze szkoły ludowe tam, gdzie je wszyscy widzieć pragniemy. Szczególną moję baczność zamierzam zwrócić na szkoły średnie. Tam, wyznaję to otwarcie, pozostaje bardzo wiele we wszystkich kierunkach do zrobienia.

„Nie chcę już mówić o poziomie nauki, nie chcę mówić na razie o kwestji języka niemieckiego, tak słusznie i tak pięknie przed dwoma laty w tej Izbie poruszonej, a według mego zdania może nieco zbyt pobieżnie i niedostatecznie na podstawie odpowiedzi Rady szkolnej załatwionej. Muszę jednak już dziś podnieść, że o wychowaniu młodzieży naszej w szkołach średnich, o wychowaniu w właściwem tego słowa znaczeniu, bardziej po ojcowsku myśleć należy i że przez stosowniejsze pomieszczenie stosunki zdrowotne naszych średnich zakładów naukowych stanowczo podnieść i stopniowo polepszyć wypada.

„Staraniem mojem będzie, by administracja była sprawiedliwą, bezstronną, sprężystą, uczciwą i zapobiegliwą. Dobra administracja, według mego zdania, polega w pierwszym rzędzie na dokładnem, sumiennem i bezustannem strzeżeniu i przeprowadzaniu drobnych spraw, — spraw, z których każda chociażby sama dla siebie wydawała się niepozorną, to zawsze wspólnie z innemi tworzy całość. Suma tych drobnych spraw dobrze pojętych i sumiennie i w należytym czasie przeprowadzonych, składa się na dobrą administrację.

„Muszę tu podnieść zasługę Szanownego mego poprzednika, niemnlej i męża, który nasz kraj już opuścił, powołany przez Najjaśniejszego Pana na inne stanowisko. Oni to obaj wspólnemi siłami umieli ludzi wyszukać i kształcić w nich ducha przywiązania do kraju. Niech mi będzie wolno złożyć przed Wysoką Izbą to świadectwo.

„Jeżeli mówiłem, że administracja dobra zawisłą jest od wszystkich najdrobniejszych kółek i kółeczek, które należycie i bez tarcia funkcjonować muszą, nie mogę tu przemilczeć trudności jednej, którą zwalczyć na razie najciężej, bo pochodzi z niedostatków naszego ustroju administracyjnego u dołu. Jeżeli z jednej strony braki te czuję i usunięcia ich szczerze pragnę, muszę z drugiej strony zaznaczyć, iż nie chcąc schodzić na manowce, jąć się tej reformy można tylko z wielkim spokojem i mając czas dłuższy przed sobą. Między sprawami ekonomicznemi, którym wszelkich starań i środków, jakiemi rozporządzam, poświęcić nie omieszkam, góruje w tej chwili dla swej aktualności i doniosłości sprawa propinacyjna, przekazana przez Wys. Sejm Wydziałowi krajowemu celem opracowania nowego projektu. Co do tego projektu, będę mógł, mam nadzieję, udzielić Wys. Sejmowi wkrótce bliższych wyjaśnień.

„Wysoki Sejm, w światłej rozwadze swojej i pieczołowitości o interesa kraju, zdoła, nie wątpię, przed upływem tej ostatniej sesji rozwiązać tę kwestję ze słusznem uwzględnieniem wszystkich w grę wchodzących interesów, a bez narażenia kraju na jakiekolwiek niekorzystne następstwa.

„Stosunek mój z Władzami autonomicznemi będzie pełen dobrej woli i życzliwości. Odpowiadam za siebie i za podwładne mi organa, które duchem i usposobieniem swego Przełożonego przejęte z pewnością będą. Wys. Izbę zaś zadowolnię, jeżeli tu znowu powiem, że sobie za przykład w tej mierze stawiam mego szanownego poprzednika.

„Z Ekscelencją Marszałkiem wiążą mnie przyjazne stosunki i zawsze w życiu naszem dotąd zgodność zapatrywań. O ten sam stosunek i na przyszłość śmiem prosić dostojnego pana Marszałka, a sądzę, że na życzliwe poparcie i pomoc Wydziału krajowego także liczyć mogę.

„Wszystko, co dotąd powiedziałem, odnosi się do kraju całego i nie miałbym powodu zwracać się do szanownych Panów Posłów ruskiej narodowości, gdyby nie okoliczność, iż stało się to zwyczajem i że odstąpienie moje od tego zwyczaju mogłoby być fałszywie tłumaczone.

„Otóż przypominam, że z woli Najjaśniejszego Pana prawa są te same dla wszystkich, niemniej i obowiązki. — Jak długo mnie Panowie na stanowisku namiestnika widzieć będziecie, praw tych i obowiązków sumiennie przestrzegać będę. Starać się będę o zaspokojenie potrzeb rzeczywistych, mających swe uprawnienie w teraźniejszości i zawsze stojąc na gruncie konstytucji obowiązującej wszystkich obywateli państwa. — Oto jest moje stanowisko. Ścisła bezstronność i sprawiedliwość moim obowiązkiem. —

„Że na stanowisku Namiestnika popierać będę zawsze Rząd Jego Cesarskiej i Królewskiej Apostolskiej Mości, na to złożyłem przysięgę i dotrzymam jej.

„Kończę zapewnieniem, że dołożę całej mej woli, energji i pracy, by módz w przyszłości roztaczać przed Panami nie programy, lecz fakta, nie tylko myśli, lecz dokonane czyny."

Pamięci zmarłych posłów poświęca JE. p. Marszałek pochlebne wspomnienia w następujących słowach:

„Zanim przystąpimy do porządku dziennego, muszę jeszcze spełnić smutny obowiązek i podać do wiadomości Wys. Izby świeżą, nader ciężką i bolesną stratę, jaką w ciągu tej przerwy poniósł Sejm, a z nim i kraj nasz i całe społeczeństwo.

„Na ostatniem jeszcze posiedzeniu Wys. Izby widzieliśmy w naszem gronie ś. p. Kazimierza Grocholskiego, żegnaliśmy go wszyscy ze wzruszeniem, zaniepokojeni stanem jego zdrowia, nie przypuszczając wszakże, żeby niebezpieczeństwo miało być tak bliskie.

„On zaś słowo pożegnania miał wciąż na ustach, jakby przeczuwał, że pożegnanie to ostatnie z tym Sejmem, w którym przez lat tyle tak wybitne zajmował stanowisko i tyle położył zasług.

„Przed dwoma tygodniami we wsi rodzinnej Rożyskach złożyliśmy zwłoki jego do grobu.

„Nietylko okolica, ale i kraj cały przez swoich przedstawicieli wzięły udział w tej żałobnej uroczystości. Obok rodziny i grona przyjaciół, wśród tłumnie zebranego ludu, było w orszaku pogrzebowym wielu przybyłych z najodleglejszych stron kraju, dla oddania ostatniej posługi temu, którego kraj za swego przewodnika uważał.

„Liczne objawy żalu i czci nadchodzące nietylko z kraju, ale daleko z pozą jego granic, świadczyły wymownie jak ś. p. Kazimierz Grocholski był powszechnie ceniony i szanowany.

„O zasługach jego mówić w tej Wys. Izbie niełatwo, bo trzebaby przejść całą niemal historję naszego Sejmu od początku jego istnienia, wyliczać ich też nie ma potrzeby, są one zbyt świeże w naszej pamięci.

„Wystarczy stwierdzić tu, że obecne położenie polityczne naszego kraju w znacznej części jemu zawdzięczamy, a poważne w Radzie Państwa stanowisko naszej delegacji, jej wpływ i znaczenie są przeważnie jego dziełem i jego zasługą. To też jak za życia mieliśmy wszyscy dla jego osoby i charakteru cześć i szacunek, tak teraz łączy nas wspólne wszystkim uczucie szczerego i głębokiego żalu po jego stracie.

„Wys. Izba oddała już przez powstanie cześć jego pamięci. Wnoszę też, by wyraz tych uczuć zapisany został w protokole dzisiejszego posiedzenia.

„Zechce także Wys. Izba okazać żal z powodu śmierci posła ks. Kaczały. Pomiędzy nim a większością tej Izby zachodziły różnice nietylko przekonań, ale co ważniejsza i uczuć, słuszność jednak nakazuje stwierdzić, że w kole swoich przyjaciół politycznych zajmował stanowisko wybitne i umiał pozyskać ich uznanie.

„W każdym razie pięknie też charakteryzuje człowieka sposób, w jaki rozporządził zebranym skrzętnie groszem, znaczną bowiem część pozostawionego majątku przeznaczył rozporządzeniem ostatniej woli na cele dobroczynności i oświaty.

„W obec śmierci słuszne jest uciszyć wszystkie inne wspomnienia, a wyrazić tylko żal szczery po człowieku, który w tej Izbie przez lat przeszło 20 był naszym kolegą."

Poseł hr. Golejewski poświęca też pamięci śp. Grocholskiego kilka słów, podnosząc jego zasługi dla kraju.

JE. p. Namiestnik przedstawia komisarza rządowego p radzcę Łozińskiego i odpowiada na kilka interpelacyj, między innemi w sprawie wymierzenia należytości prawnej od aktu fundacyjnego dla utworzenia szkoły w Białoskórkach. Wymierzona należytość została odpisaną i niższe organy skarbowe odpowiednio pouczone.

Dalej odpowiadał na interpelację p. Wasilewskiego w przedmiocie przeprowadzenia zboża z zagranicy w snopie bez opłaty cła, — posła Goldmana w sprawie konfiskaty dzienników, posła Struszkiewicza w przedmiocie używania języka polskiego przez komendy obrony krajowej i kilka innych interpelacyj, których szczegóły podamy jutro.

Urlopy otrzymali na 8 dni: pp. Siemiginowski, Władysław Sapieha, Michałowski i Bieliński, dr. Majer do końca sesji, Czesław Łoziński na dłuższy czas, Szczęsny Koziebrodzki na 6 dni i ks. Czartoryski na 4 dni, ks. Adam Sapieha na 14 dni.

Sekretarz p. A. Jędrzejowicz odczytał następujący spis petycyj: Gminy Stary Kossów i Wierzbowiec o koncesję na myto na drodze Kosowsko-Rożnowskiej i o zasiłek na wyszutrowanie tej drogi — Ludwik Mianowski, inżynier kolejowy, o pomoc do rozwinięcia wynalezionego przez siebie motoru, zastosowanego do regulacji koryt rzek. — Gmina i obszar dworski Myscowa o wyłączenie z okręgu starostwa w Krośnie i sądu w Dukli a przyłączenie do okręgu starostwa jasielskiego i sądu w Żmigrodzie. — Bronisława Sokolińska, nauczycielka, o podwyższenie płacy lub zapomogę. — Sydonja Wawrzecka o stałą posadę nauczycielską.

Z porządku dziennego przekazano w pierwszem czytaniu przedłożenie rządowe z zamknięciem rachunków funduszów indemnizacyjnych Galicji wschodniej i zachodniej oraz Wielkiego księstwa Krakowskiego za rok 1887 komisji budżetowej, a sprawozdanie Wydziału krajowego w przedmiocie petycji członków gminy miasta Stryja względem usunięcia tamczasowego zarządu gminy miasta Stryja komisji gminnej.

Zgodnie z wnioskiem Wydziału krajowego jako komisji przyzwolono gminie miasta Buczacza na pobór opłaty od psów przez 10 lat licząc od dnia wejścia w życie tej ustawy.

Dalej nastąpiły same pierwsze czytania sprawozdań Wydziału krajowego, które odesłano: a) Sprawozdanie o krajowym funduszu szkolnym emerytalnym do komisji budżetowej; b) sprawozdanie w przedmiocie przeistoczenia 6cioklasowej szkoły żeńskiej w Kołomyji na 8mioklasową wydziałową, do komisji szkolnej; c) sprawozdanie w przedmiocie reorganizacji szkoły wydziałowej żeńskiej w Rzeszowie również do komisji szkolnej; d) sprawozdanie w przedmiocie wniesionej w r. 1887 petycji nauczycieli szkół ludowych w Rzeszowie o podwyższenie płac, także do komisji szkolnej; i do tej samej komisji e) sprawozdanie z wnioskiem na odpisanie gminie miasta Gródka zaległych prestacyj na płace nauczycieli tamtejszych szkół ludowych. Dalej odesłano f) sprawozdanie o potrzebie wydania jednolitej ustawy łowieckiej dla królestwa Galicji i Lodomerji z Wielkiem księstwem Krakowskiem i udzielenia w tym przedmiocie oświadczenia c. k. Rządowi, do komisji administracyjnej; g) sprawozdanie o petycjach gmin Podkamień i Niemiacze w sprawie przeniesienia tych miejscowości z okręgu c. k. sądu powiatowego w Załościach do okręgu c. k. sądu powiatowego w Brodach, do komisji prawniczej; h) sprawozdanie Wydziału krajowego z wnioskiem o przeniesienie gmin i obszarów dworskich: Domażyr, Zielów i Żorniska z okręgu Reprezentacji powiatowej we Lwowie do okręgu takiejże Reprezentacji w Gródku — do komisji administracyjnej; wreszcie i) sprawozdanie z wnioskiem udzielenia opinji ck. Rządowi w przedmiocie przeniesienia miejscowości Brzeźnica, Nowedwory i Marcyporęba z okręgu ck. Sądu pow. w Kalwarji do okręgu ck. Sądu pow. m. del. w Wadowicach, do komisji prawniczej.

Koniec posiedzenia o godzinie 1-szej minut 40 Następne jutro o godz. 12.

Gazeta urzędowa ogłasza:

Licytacje egzekucyjne:

W sądzie w Wadowicach 7 lutego i 7 marca dóbr Radocza Scheda I c. w. 14.571 zł.;

w sądzie tarnowskim 25 stycznia i 8 marca real. 257 w Tarnowie na Zawalu c. w. 20.995 zł.;

22 stycznia, 22 lutego realności l. 1.067 i 1.068 w Gajach tarnopolskich c. w. 17.894 zł.;

w sądzie tarnopolskim 19 lutego real. 233 w Tarnopolu c. w. 11.000.

Konkursa:

Na posadę geometry ewidencyjnego w Gorlicach termin do 10 stycznia;

na dwie posady komisarzy straży skarbowej, termin do 20 stycznia;

na posadę adjunkta przy c. k. zakładzie kary dla mężczyzn w Stanisławowie, termin do 10 stycznia,

na posadę starszego nauczyciela przy 4 klasowej szkole męskiej w Nadwórnie, termin do 31 stycznia;

na posadę c. k. zarządzcy urzędów sprzedaży soli, termin do 10 stycznia.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 2 stycznia. Jak słychać, zamianowani zostali członkami Izby panów: radzca tajny hr. Ryszard Clam-Martinitz, prezydent dolno-austrjackiej izby handlowej Rudolf Isbary, marszałek krajowy Dolnej Austrji hr. Krystjan Kinsky, podkomorzy hr. Jan Ledebur, Wicheln, opat Wicheln, opat kapituły w Wyszechradzie dr, Anton Lenz, podkomorzy hr. Artur Potocki, architekt br. Fryderyk Schmidt, pensjonowany radzca ministerjalny Franciszek Schneider, profesor uniwersytetu radzca dworu Sickel, drugi prezydent Najw. trybunału Stremayr, podkomorzy i tyrolski właściciel dóbr hr. Franciszek Thun-Hohenstein, Sardagna, radzca tajny i poseł bar Karol Frankenstein.

Rzym 2 stycznia. Ambasador Bruck otrzymał wielki krzyż orderu św. Maurycjusza.

Belgrad 2 stycznia. Skupczyna uchwaliła projekt konstytucji po dwugodzinnej rozprawie większością głosów 494 przeciw 73; trzech członków wstrzymało się od głosowania, a siedmnastu nie było obecnych. Liberał Ribarac i radykał Protic byli sprawozdawcami; przewódzca dyssydentów. Tajsic przemawiał bardzo umiarkowanie. Jutro nastąpi zamknięcie skupczyny.

Petersburg 3 stycznia. Według *Ruskiego Inwalida* zatwierdził car jeszcze 6 czerwca 1888 roku etaty intendantury, trenu ciężarowego, pieszych i konnych bateryj górskich i ruchomego parku artylerji. Zrealizowanie tych etatów zostało zarządzonem 28 listopada 1888 r.

Berlin 3 stycznia. *Nationalzeitung* pisze, że cesarz podczas przyjęcia jeneralicji w dniu Nowego roku, odpowiedział na złożone przez hr. Moltkiego w imieniu armji życzenia, że ten dzień, w którym po raz pierwszy zebrała się w około niego jeneralicja, szczególnie będzie dla niego pamiętnym i następnie te słowa dodał: „Spodziewam się, że będziecie mnie panowie w pracach, które nas oczekują, z tą samą wiernością i sumiennością służyli, jak mojemu dziadkowi.

Przyjechali do Lwowa

3 stycznia 1889.

Hotel Żorża: St. Tustanowski z Oskrzesiniec. Z. Obertyński z Cieląża. D. Mierzwiński z Podola rosyjskiego. M. hr. Łoś z Czyszek. M. Lenartowicz z Kołomyi. F. Zawierski z Miłkowa. A. Jędrzejowicz z Staromieścia. Z. hrabia Mniszek z Podola rosyjskiego. A. hrabia Kielmansegg z Tarnowa. J. hr. Tarnowski z Byszowa. A. Czaykowski z Dusanowa. A. Garapich z Popowiec. M. Mazaraki z Strutyna. J. Mazaraki z Zaczernia.

Hotel Europejski: W. hr. Dzieduszycki z Jezupola. J. Żuk - Skarzewski z Nowego Sącza. H. Singer z Hamburga. G. Romer z Zabesca. O. Birnbaum z Wiednia. J. Hausner z Drohowyża. W. Polański z Rudek. A. Głogowski z Bojańca.

Hotel Angielski: A. Zborowski z Krakowa. T. Głoskowski z Machnowka. L. Biliński z Rymanowa.

Z zbożowych targów.

3 stycznia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniewce
Pszenica	6·40—7.30	6.25—7.20	6.10—7.10	6·85—7.40
Żyto	5.80—5.7[illegible]	5.10—5.35	5.10—5.50	4.70—5.15
Jęczmień	5.50—7.—	5.50—6.50	5.20—6.50	5.——6.75
Owies	5.50—6.—	5.25—5.85	5.16—5.75	5.——5.50
Groch	6.50 10.—	6.— 10.—	6.— 10.—	4.40 9.—
Wyka	5.25 5.75	5.——5.60	5.——5.50	4.10—4.80
Rzepak	12.50 13.50	12.60 13.—	12.—13·30	10.—11.15
Lnianka	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konicz. czer.	[illegible]0.—62.—	50.—60.—	50.—60.—	55.—48.—
Konicz. biała	40.—48.—	40.—47.—	37.—53.—	31.—35.—
Konicz. szwed.	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 3. grudnia godz. 1. min. 45

Akcje kredyt.	312·95	Węg. kolej półn. wschodn.	174·—
Alpiny	47·40	Wiedeńskie losy kom.	141·50
Kredyty węg.	308·—	Akcje tyton.	103·75
Anglobanki	118·25	Gal. obl. indem.	103·25
Uniony	219.25	Elbethale	198·50
Ludwiki	206·75	Länderbanki	222·50
Nordbahny	246·—	Renta zł. węg.	102·—
Lombardy	99·50	Bankvereiny	103·—
Losy tureckie	22·—	Renta węg. pap.	94·—
Staatsbahny	257·80	Ruble	1·24¼
Czerniowieckie	213·75		

Usposobienie spokojne.

Lwów. Z Izdy handlowej 3 stycznia 1889.

1. Akcje za sztukę bez kuponu bieżącego bez dywidendy	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud 200 zł m k	207 75	211 —
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł w a	212 —	215 —
Banku hip. galic. 200 zł w a	281 —	285 50
„ kredyt. galic. 200 zł w. a.	— —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic. 5 prc w. n	99 75	100 75
6% Listy zastw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	— —	— —
Banku hyg. galic. 5 prc. 10% pr.	103 —	104 —
Banku krajowego 4½% w. a.	95 —	96 —
Tow kred galic. 5 „ „ „	102 —	103 —
„ „ „ 5 „ „ „	95 50	96 60
„ „ „ 4 „ „ „	102 —	103 —
„ „ „ 5 „ „ „	92 50	93 50
„ „ „ 4½% „ „	97 10	98 10
„ „ „ 4½ „ „	91 —	92 —
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d) 6%) 3% w likw.	— —	57 50
„ „ „ „ (d) 5%) 2½% „	— —	48 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	102 50	103 —
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc w. a.	103 25	105 —
„ „ „ 1883 4½% „	93 —	94 —
5. Losy		
Losy miasta Krakowa	21 75	24 —
„ „ Stanisławowa	33 —	35 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.68	5.78
Dukat cesarski	5.70	5.80
Napoleondor	9.50	9.60
Półimperjał rosyjski	9.90	10.—
Rubel rosyjski srebrny	1·36	1·48
„ „ papierowy	1·23¼	1·25¼
100 marek niemieckich	58·85	60·—

C. k. jen. Dyrekcja kolei państwowych.
Wyciąg z rozkładu jazdy

ważnego od 1 października 1888.

Przybywają do Lwowa:

1. godz. 15 m. w nocy, z Budapesztu, Ławocznego. Stryja, Krosna, Chyrowa, Husiatyna Stanisławowa, Stryja

8. godz. 6 m. zrana, z Suchej, Chyrowa i Stryja.

8 godz. 20 m. popołudniu, z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa, Stryja.

7 godz. 40 m. wieczór, z Husiatyna.

Wyjeżdżają ze Lwowa:

5 godz. zrana, do Stryja, Ławocznego, Budapesztu Chyrowa, Stróża.

10 godz 15 m. zrana do: Stryja, Stanisławowa Husiatyna, Chyrowa, Suchej.

7. godz. 50 m. wieczorem do Chyrowa, Suchej.

9. godz. 48 m. wieczorem do Stanisławowa Husiatyna

36

TAJEMNICA.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy)

Gdy ręka moja nie wyciągnęła się wzajemnie, płomień wstydu wystąpił mu na twarz. Spuścił głowę i odwrócił się. Żołnierz chwycił go za ramię i wepchnął przez próg. Wtenczas odwrócił się raz jeszcze z wyrazem w oczach, który mię prześladował długo potem. Ciężkie drzwi się zamknęły i skryły go przed mym wzrokiem na zawsze, a mnie się zdawało, że więzień wciąż patrzy na mnie.

Z ciężkiem sercem odszedłem od drzwi więzienia, żałując może, żem przydał do jego wstydu i kary.

Poszedłem znowu do uprzejmego kapitana i otrzymałem od niego zapewnienie pod słowem honoru, że wszelkie pieniądze, jakie zostawię w jego ręku, będą użyte na potrzeby więźnia. Wręczyłem mu znaczną sumę. Chcę wierzyć, że choć część jej została użyta na cel przeznaczony.

Następnie kazałem odszukać mojego tłómacza, zamówić konie i wyciągnąć tarantas. Nie tracąc i chwili, popędzę do Anglji, do Pauliny! W pół godziny wszystko było gotowem. Wsiedliśmy z Iwanem do powozu. Jemszczyk świsnął batem w powietrzu, konie ruszyły, dzwonki wesoło zadźwięczały i polecieliśmy w ciemnościach. Tysiąc mil mieliśmy przed sobą. Teraz dopiero, gdy wrzało we mnie pragnienie jak najprędszego powrotu, pojąłem jak okropna odległość dzieliła mnie od mego kochania.

Na skręcie drogi straciłem z oczu ostróg, lecz wieleśmy mil ubiegli, zanim choć w części odzyskałem równowagę umysłu, a dużo czasu upłynęło, zanim przestała mię nawiedzać każdej chwili myśl o strasznem miejscu, gdzie znalazłem Ceneri'ego i gdziem go znowu zostawił zamkniętym.

Nie będę opisywał podróży, gdyż nie jest to zadaniem niniejszej książki. Powiem tylko, że pogoda sprzyjała, drogi były w dobrym stanie. Z gorączkowym pośpiechem podróżowałem dzień i noc, sypiąc pieniędzmi, gdzie było potrzeba. Paszport mój nadzwyczajny wszędzie mi ułatwiał dostanie koni, gdy inni podróżni byli zmuszeni czekać, a hojne gratyfikacje przyśpieszały bieg koni. Po trzydziestodniowej podróży znaleźliśmy się przed hotelem Ruś w Niżnym Nowogrodzie z tarantasem w tak opłakanym stanie, że ani na jednę stację nie mógłby nam więcej służyć. Darowałem go memu tłómaczowi, który go natychmiast sprzedał za trzy ruble.

Z Niżnego koleją do Moskwy, z Moskwy do Petersburga. W stolicy zatrzymałem się tyle tylko czasu, ile mi było potrzeba na złożenie uszanowania lordowi N. i podziękowanie mu raz jeszcze za pomoc. Następnie, zabrawszy rzeczy, które tam zostawiłem, puściłem się w dalszą drogę.

W drodze z Irkucka zastałem listy od Priscilli w Tomsku, Tobolsku i Permie. Ostatni najświeższej daty, w Petersburgu. Wszystko szło pomyślnie. Priscilla ze swoją młodą panią była w Devonshire. Sama wychowana w tem hrabstwie, staruszka miała nieograniczoną wiarę w cudowny wpływ tamecznej atmosfery. Mieszkały w spokojnem, kąpielowem miejscu, na wybrzeżu północnem. Priscilla utrzymywała, że Paulina „kwitła jak róża“ a tak była mądra, jak sam pan Gilbert.

Niedziw, że po odebraniu tych wiadomości, tak mi pilno było do domu, że tak tęskno mi było do widzenia mej żony, której jeszcze nigdy nie widziałem taką, jaką była teraz. Czy przypomni mię sobie? Jakiem będzie nasze spotkanie? Czy mię kiedy pokocha? Czy frasunki moje i cierpienia już się skończyły, czy się dopiero zaczynają? Takie to zadawałem sobie pytania, na które w Anglji dopiero mogłem znaleźć odpowiedź.

Jestem nareszcie w kraju! Co za rozkosz znajdować się między współrodakami i nie słyszeć innej mowy dokoła, prócz rodzinnej, tak miłej dla ucha! Twarz mam spaloną od słońca i wiatru, brodę niezmiernej długości. Znajomi, których spotkałem w Londynie, z trudnością mię poznali. Do zmiany mej fizjonomji, nie mało się też przyczyniał mój strój podróżny. Tak wyglądając, nie mogłem się spodziewać, że obudzę jakiekolwiek wspomnienie w umyśle Pauliny.

Z pomocą brzytwy i dzięki świeżemu przebraniu, stałem się znów prawie zupełnie podobnym do swojej własnej osoby, takiej, jaką była dawniej. Wtenczas, nie zawiadomiwszy nawet Priscilli o powrocie, udałem się na zachód, dla przekonania się, co mi los zgotował.

Cóż znaczy taka przejażdżka do Anglji, po dopiero co odbytej podróży? A jednak te nędzne sto pięćdziesiąt mil, zdały mi się tak długiemi, jak tysiąc przed miesiącem. Ostatnie kilka mil jechałem dyliżansem i chociaż ciągnęły nas cztery dzielne konie, każda mila zosobna wydawała mi się tak długą, jak na Syberji cała stacja. Nareszcie jednak stanęliśmy u kresu. Zostawiłem rzeczy na stacji i udałem się z bijącem sercem na odszukanie Pauliny. Wskazówką był mi adres z listu Priscilli.

Znalazłem mały, spokojny domek, gnieżdżący się na skraju lasu, z ogrodem rozciągającym się na pochyłości wzgórza, pełnym późnych letnich kwiatów. Powoje wiły się koło ganku, ogromne słoneczniki wznosiły ponad klombami swe zawadjackie głowy, goździki napełniały wonią atmosferę. Czekając na otwarcie drzwi, miałem czas ocenić dobry wybór Priscilli.

Spytałem o panią Drew — było to nazwisko Priscilli. Odpowiedziano mi, że wyszła już dość dawno z panienką i nie wróci, aż ku wieczorowi. Postanowiłem spróbować, czy się nie spotkam z temi paniami.

Było to na początku jesieni, lecz liście nie zaczynały jeszcze więdnąć. Pięknie było, świeżo i zielono. Obłoki były bez chmur, łagodny wietrzyk przepełniony wonią balsamiczną kwiatów, muskał mi twarz. Zatrzymałem się i spojrzałem dokoła, nie będąc pewnym, dokąd mam skierować swe kroki. U stóp moich rozciągała się wieś rybacka, z domami skupionemi dokoła ujścia hałaśliwego, pieniącego się potoku, które przepływając dolinę, rzucał się w morze. Po obu jego stronach były zapory, a za niemi pola, wzgórza okryte drzewami; przedemną zaś, jak okiem sięgnąć, spokojna o barwie zielonej, morska powierzchnia. Krajobraz nęcił swym powabem, lecz się odwróciłem od niego, mnie trzeba było widoku Pauliny! Zdawało mi się, że w dzień taki, jak ten, cienisty las i bystry strumień, powinny mieć urok nieprzyzwyciężony. Zszedłem więc na dół stromego pagórka i zacząłem postępować brzegiem wody, podczas gdy wartki strumień mijał mnie wesoło, tworząc tysiączne kaskady i pieniąc się przy spotkaniu z zaporami na swej drodze.

Uszedłem w ten sposób z milę, to wdrapując się na mchem porosłe skały, to brodząc przez gęste paprocie lub torując sobie drogę wśród splatających się ze sobą leszczynowych gałęzi. Wtem spostrzegłem na przeciwnym brzegu, w miejscu otwartem, młodą osobę, zajętą rysunkiem. Siedziała odwrócona do mnie plecami, lecz zanadto dobrze znanym mi był kształt tej wdzięcznej postaci, by nie mieć ani na jednę chwilę wątpliwości, że to moja żona.

Gdybym potrzebował lepiej się do tego upewnić, dość mi było spojrzeć na jej towarzyszkę, która siedząc nieopodal, zdawała się drzemać z książką w ręku. O milę poznałbym Priscillę po szalu — drugiego takiego nie ma na całej ziemskiej kuli.

Zrobiłem postanowienie, jakkolwiek nie mało mnie ono kosztowało, nie zdradzać przed niemi mej obecności, a następnie nieprędzej się widzieć z żoną, aż się rozmówię z Priscillą i stosownie do tego, co od niej usłyszę, ułożę sobie plan postępowania. Pomimo to, uległem pokusie zbliżenia się do niej. Z miejsca, gdzie stałem, nie mogłem widzieć jej twarzy. Skradając się naprzód, cal po calu, dopóki się nie znalazłem naprzeciw rysującej, nawpół ukryty w poroście, poiłem się jej widokiem. Zdrowie kwitło na jej policzkach, objawiało się w każdym ruchu, a gdy się zwróciła do swej towarzyszki, przemawiając do niej, w spojrzeniu jej i uśmiechu dostrzegłem wyraz, który napełnił me serce radością. Żona, do której wracałem, jakże różną była od poślubionej biernej istoty. Odwróciła się i spojrzała w mą stronę. Uniesiony radością, wysunąłem się z mego ukrycia. Oczy nasze się spotkały.

Twarz moja musiała zajmować jakieś miejsce w jej pamięci, budzić jakieś mgliste w niej wspomnienie. Ujrzawszy mię, upuściła album z ołówkiem i zerwała się z siedzenia, pierwej nim się dał słyszeć okrzyk zdziwienia i radości Priscilli. Stała, jakby w oczekiwaniu, że do niej przemówię lub się zbliżę, podczas gdy stara sługa przesyłała mi wyrazy powitania przez szumiący strumień.

Gdybym się nawet chciał cofnąć, było już zapóźno. Znalazłem bród i w mgnieniu oka przedostałem się nim na drugą stronę.

Paulina stała nieruchoma, lecz Priscilla rzuciła się do mnie i o mało nie urwała mi ręki, wstrząsając nią radośnie.

— Czy mię pamięta? czy zna — szepnąłem, wyrywając rękę i podchodząc do żony.

— Jeszcze nie, lecz to przyjdzie, jestem pewna, że to przyjdzie, Master Gilbert.

Zasyłając westchnienie do Boga o ziszczenie tego proroctwa, stanąłem przy Paulinie i wyciągnąłem ku niej rękę. Przyjęła ją bez wahania, podnosząc swe ciemne oczy ku moim. Nie wiem, jak się powstrzymałem, żeby nie przycisnąć jej do serca!

— Paulino, czy mnie znasz?

Spuściła oczy.

— Priscilla mówiła mi o panu; mówiła, że pan jesteś moim przyjacielem i że dopóki nie wrócisz, nie powinnam ją o nic pytać.

— Czyż mnie nie pamiętasz? Zdało mi się dopiero, żeś mnie poznała.

Westchnęła.

— Widziałam pana w snach dziwnych.

Gdy to mówiła, jaskrawy rumieniec oblał jej lica.

— Opowiedz mi te sny.

— Nie mogę, byłam chorą, chorą bardzo długo, dużo zapomniałam, wszystko co przedtem zaszło.

(C. d. n.)

Anonse PP. Abonentów.

Które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesięcznie.

Jan Dao kucharz, będący w wyższych domach w swym fachu biegły, poszukuje miejsca kucharza od Nowego roku pod przystępnymi warunkami. Nart ost. poczta Kamień.

Dyetarjusz, kawaler, trzeźwy i rzetelny, posiadający piękne pismo i z manipulacją kancelaryjną obeznany, znajdzie umieszczenie w biurze adwokata Dr. Józefa Flakowicza w Sanoku.

Poszukuje się uzdolnionych panien do krawieczyzny damskiej. Karolina Bartelmi Lwów, Wałowa 2.

Kawaler w sile wieku z dwudziestoletnią praktyką gospodarczą i z bardzo dobremi poleceniami poszukuje posady jako rządca, kasjer lub kontrolor. Łaskawe wezwanie przyjmuje pod adresą Gospodarz post. rest. Lipica dolna poczta:

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski   Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej.   Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.